10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok I. Nr. 253.

Kraków, sobota 28 grudnia 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM. [illegible]

Działania wojenne w czasie świąt.

Niemieckie komunikaty wojenne.

(=) **Berlin,** 27 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 25 grudnia:**

Niemieckie ścigacze w czasie akcji podjętej w dniu 25 grudnia oprócz dwóch zatopionych okrętów, o czem już doniesiono, zatopiły jeszcze trzeci parowiec nieprzyjacielski pojemności 2.500 ton.

Po ataku silnych eskadr samolotów bojowych, w nocy na 24 grudnia na Manchester, który wobec dobrej widoczności przyniósł niezwykle skuteczny wynik, o czem świadczyły zdaleka widoczne łuny, lotnictwo niemieckie w dniu 24 grudnia i w nocy na 25 grudnia nie podejmowało żadnych działań zaczepnych.

Również nieprzyjaciel nie atakował terytorjum Rzeszy.

* * *

Berlin, 27 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje w dniu 26 grudnia:**

W nocy na 25 oraz w dniu 25 grudnia nie było żadnych szczególnych wydarzeń.

* * *

Berlin, 28 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Podczas gdy niemieckie lotnictwo także i w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia nie podejmowało żadnych ataków na wyspę brytyjską, to brytyjskie samoloty zaatakowały w tym dniu oraz następnej nocy lotniska, urządzenia portowe i miasta w obsadzonej Francji przy pomocy bomb. Wśród francuskiej ludności cywilnej są straty w zabitych i rannych. Wojskowe urządzenia nie zostały trafione. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden brytyjski samolot.

Baterje dalekonośne wojska lądowego i marynarki wojennej ostrzeliwały w dniu 27 grudnia rano nieprzyjacielskie okręty w kanale.

Włoskie ataki na wysunięte pozycje nieprzyjacielskie.

Włoskie komunikaty wojenne.

(§§) **Rzym,** 27 grudnia. Główna kwatera armji włoskiej komunikuje w dniu 25-go grudnia:

W rejonie granicznym Cyrenajki sytuacja jest niezmieniona. Włoskie eskadry powietrzne kontynuowały swoje ataki bombowe i z karabinów maszynowych przeciw nieprzyjacielskim eskadrom samochodów ciężarowych Wysunięte nieprzyjacielskie pozycje były ponownie gwałtownie bombardowane. W pewnej nieprzyjacielskiej bazie lotniczej stwierdzono eksplozje i pożary.

W Trypolitanji nieprzyjaciel bombardował miasto i port w Trypolisie i wyrządził pewne szkody.

Na froncie greckim złe warunki atmosferyczne utrudniały operacje. Odparto próby nieprzyjacielskich ataków. Jedna z włoskich ekskadr myśliwców, odbywająca patrolowy lot ochronny, energicznie odparła nieprzyjacielski nalot na Walonę, przyczem ostrzelała ogniem karabinów maszynowych i ścigała kilka samolotów typu Blenheim, starających się uniknąć walki.

W Afryce wschodniej w dniu 23 grudnia włoska eskadra wywiadowcza, zaatakowana przez uzbrojone samochody ciężarowe, zmusiła je do ucieczki i zadała nieprzyjacielowi straty.

W dniu 24 b. m. jeden samolot nieprzyjacielski około godz. 12.20 nadleciał nad Neapol i okolicę i zrzucił przytem kilka bomb zapalających oraz, jak zwykle, ulotki.

* * *

(=) **Rzym,** 27 grudnia. Główna kwatera armji włoskiej komunikuje w dniu 26 grudnia:

W rejonie granicznym Cyrenajki ożywione pojedynki artyleryjskie koło Bardia. Atak na jedną z włoskich placówek w pustyni odparto.

W nocy z 24 na 25 grudnia, oraz w dniu 25 grudnia obrzucono obficie bombami pewną wysuniętą bazę nieprzyjacielską. Jeden okręt wojenny został trafiony. Ponadto w południowej części Cyrenajki obrzucono bombami mniejsze oddziały zmotoryzowane.

Na froncie greckim wojska włoskie odparły ataki w różnych miejscach, przyczem zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty, oraz wzięły jeńców.

Kilka eskadr bombowców trafiły nieprzyjacielskie bazy morskie oraz objekty portowe, pozostające w związku z toczącemi się operacjami.

Podczas przedwczorajszego ataku nieprzyjacielskiego na Valonę, o którym doniesiono, artylerja przeciwlotnicza marynarki zestrzeliła jeden samolot nieprzyjacielski.

W Afryce wschodniej na froncie Sudanu działalność patroli i lotnictwa. Zaatakowano bombami rozpryskującemi i ogniem karabinów maszynowych nieprzyjacielskie obozy polowe i kolumny marszowe. Jeden z samolotów włoskich nie powrócił.

Łódź podwodna „Serpente" pod dowództwem nadporucznika marynarki Antonio Dotta, zaatakowała w nocy z 20 na 21 grudnia nieprzyjacielską eskadrę morską w środkowej części Morza Śródziemnego. Wystrzelono przytem dwie torpedy przeciw lekkiemu krążownikowi, który, jak stwierdziły to wywiady lotnicze, zatonął.

Łódź podwodna „Mocenigo" pod dowództwem kapitana marynarki Alberto Agostini, zatopiła na Oceanie Atlantyckim ogniem armatnim dwa wielkie parowce, zaś trzeci trafiła torpedą.

* * *

Rzym, 28 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **pograniczu Cyrenajki** trwają pojedynki artyleryjskie i starcia zbrojne. Ożywiona działalność włoskiego lotnictwa. Przeprowadzono naloty bombowe na okręty na redzie jednego z wysuniętych punktów oparcia, na stanowiska bateryj i na samochody. Włoskie samoloty myśliwskie zaatakowały liczną formację samolotów typu „Gloster" i zestrzeliły z nich trzy. Jeden z włoskich samolotów nie powrócił.

Na **wodach Cyrenajki** jeden z samolotów wywiadowczych wypatrzył nieprzyjacielską łódź podwodną i obrzucił ją skutecznie bombami.

Na **froncie greckim** działalność artylerji, jak również działalność agresywna o charakterze lokalnym. Włoskie bombowce zaatakowały nieprzyjacielskie urządzenia portowe, znajdujące się w portach okręty, jak również objekty dotyczące bezpośrednio operacyj lądowych. Nieprzyjacielska próba ataku na jedną z włoskich baz została ubiegnięta przez natychmiastową interwencję włoskich samolotów myśliwskich. Trzy samoloty typu Blenheim zostały zestrzelone.

W **Afryce Wschodniej** nic ważnego.

Raport Grazianiego do Mussoliniego.

(—) **Rzym,** 27 grudnia. **Marszałek Graziani przesłał Mussoliniemu obszerny raport na temat działań wojennych między Sidi Barani i Bardia, opisujący na wstępie olbrzymie trudności w dziedzinie dowozu posiłków, spowodowane zupełnym brakiem wody na terenach bojowych.**

Ta właśnie okoliczność **uniemożliwiła też natychmiastowe podjęcie dalszej ofensywy włoskiej** po zajęciu Sidi Barani, ponieważ przedewszystkiem należało zbudować wodociąg, długości 120 km, oraz wybudować szosę i magazyny zapasowe. W międzyczasie rozpoczęła się brytyjska przeciwofensywa, która jednak wobec różnych przejawów uwidaczniających się po stronie nieprzyjacielskiej od około 10 dni nie stanowiła dla dowództwa włoskiego żadnej niespodzianki.

Wobec przygniatającej przewagi rzuconej masowo nieprzyjacielskiej broni pancernej i zupełnego braku jakichkolwiek taktycznych możliwości oparcia na płaskich przestrzeniach pustynnych, musiano, jak wiadomo, cofnąć wojska włoskie. Przy tej sposobności zarówno dywizje narodowe, jak i libijskie, walczyły z największem bohaterstwem, dzięki czemu dało się większość wojsk wycofać w pełnym porządku **do twierdzy Bardia,** gdzie do dnia dzisiejszego stawiają one mężny i zdecydowany opór atakom nieprzyjacielskim.

Zkolei raport przechodzi do omówienia **działalności nieprzyjacielskiej floty i lotnictwa, podkreślając,** że lotnicy włoscy wskutek silnego zawiania piaskiem lotnisk a później wskutek niezwykle silnych opadów śnieżnych **nie byli w stanie rzucić do walki całej swej siły.**

Wkońcu raport stwierdza, że nieprzyjacielskie dywizje pancerne w 12 dni po rozpoczęciu ofensywy — pomimo nieobliczalnych hałasów wrogiej propagandy — kręcą się w miejscu, dzięki dzielności żołnierzy włoskich, stawiających czoło nieprzyjacielowi na lądzie i w powietrzu i narażających bez zastrzeżeń swe życie.

Havas przestał istnieć.

Powstanie „Office Francais d'Informations".

(=) **Vichy,** 27 grudnia. **Francuska agencja prasowa „Havas" przestała istnieć. Na jej miejsce francuski rząd powołał do życia narodową służbę prasową, przejmując ją na etat państwowy.**

Narodowa służba informacyjna otrzymała nazwę „Office Francais d'Informations" i podlega ministrowi Paul Baudoin'owi. Na jej czele stać będzie rada redakcyjna, oraz rada administracyjna, w których będą reprezentowane zainteresowane ministerstwa. Nowa narodowa agencja informacyjna będzie subwencjonowana przez państwo, a jej budżet podlegać będzie kontroli ministerstwa finansów. W ten sposób uważać należy francuską służbę informacyjną prasową jako instytucję upaństwowioną i uzależnioną od czynników rządowych.

Informują, że francuskie państwo **nabyło przed niedawnym czasem wszystkie akcje, budynki i urządzenia służby informacyjnej i prasowej, należącej poprzednio do agencji Havasa.** Wszystkie prawa nabyte przez uzyskanie portfelu akcyj i wszystkie dysponowane środki oddano do dyspozycji nowej agencji prasowej. Narazie nie ustalono jeszcze terminu, w którym upaństwowiona agencja ukazywać się będzie pod nową nazwą.

Nowy protest szwajcarski w Londynie.

(=) **Berno,** 27 grudnia. **Związkowy departament polityczny komunikuje: Dochodzenia wykazały, że przy przelotach nad Szwajcarją w nocy z 21 na 22 grudnia chodziło o samoloty angielskie i że również bomby zrzucone na Zurych 22 grudnia były pochodzenia angielskiego.**

Poselstwo szwajcarskie w Londynie otrzymało polecenie złożenia ponownie energicznego protestu przeciwko tym poważnym naruszeniom neutralności Szwajcarji i zażądania pełnego zadośćuczynienia za wyrządzone szkody materjalne i innego rodzaju, jakie dotknęły ofiary Zurychu.

Poselstwo ma domagać się z całym naciskiem wydania skutecznych zarządzeń, mających na celu zapobieżenie ewentualnemu powtórzeniu się takich incydentów.

Kancl. Hitler wśród żołnierzy na Zachodzie.

(§) **Na Zachodzie,** 27 grudnia. **Kanclerz Hitler, jako naczelny dowódca sił zbrojnych Niemiec spędził tegoroczne święta Bożego Narodzenia, podobnie jak w roku ubiegłym, wśród żołnierzy i robotników frontowych na Zachodzie.**

Angielscy lotnicy ponownie nad Bazyleją.

(=) **Bazylea,** 27 grudnia. **Angielscy lotnicy przelecieli ponownie w nocy na czwartek nad terytorjum Szwajcarji.**

Jak donosi szwajcarska ajencja informacyjna w poniedziałek wieczór od godziny 20.40 do 21.35 w Bazylei był ogłoszony alarm lotniczy. Również w miejscowości Schaffhausen musiano zarządzić alarm. Tym razem „obrońcy neutralności" odlecieli, nie zrzuciwszy bomb.

Nalot na jugosłowiańską miejscowość w okolicy Fiume.

(= **Belgrad,** 17 grudnia. **W nocy z soboty na niedzielę o godz. 1.10 czasu lokalnego bombardowali angielscy lotnicy miejscowość Suszak, leżącą na granicy Jugosławji, a następnie podjęli atak na znajdujące się w pobliżu tej miejscowości włoskie miasto portowe Fiume.**

Dwie bomby spadły w śródmieściu Suszaku, wyrządzając szkody w domach mieszkalnych. Na szczęście bombardowanie nie pociągnęło za sobą ofiar w ludziach, zanotowano jedynie 8 rannych.

Orędzie cesarza japońskiego.

(=) **Tokio,** 27 grudnia. W izbie wyższej parlamentu japońskiego odbyło się we czwartek przedpołudniem przy udziale członków obu izb parlamentarnych i całego gabinetu formalne otwarcie 76-ej sesji parlamentarnej.

Punktem kulminacyjnym tego aktu było **orędzie, odczytane osobiście przez cesarza, w którem cesarz na wstępie stwierdził z zadowoleniem, iż stosunki pomiędzy Japonją z jednej a Niemcami i Włochami z drugiej strony zacieśniają się w widoczny sposób w ramach paktu Trzech.** Ponieważ świat znajduje się jeszcze w okresie nieopisanego chaosu, cały naród musi zjednoczyć się, celem zrealizowania polityki cesarza.

Echa wzmocnienia gabinetu Konoye.

(=) **Tokio,** 27 grudnia. **Tokijskie dzienniki wyrażają się z przychylnością o dokonanej ostatnio osobowej zmianie w łonie gabinetu ks. Konoye.** Zarazem wyrażają one przypuszczenie, że gabinet uzyskał już właściwe wzmocnienie, dzięki któremu będzie w możności rozwiązania wielu bardzo ważnych zagadnień.

Nowomianowany minister spraw wewnętrznych baron Hiranuma oświadczył — jak pisze „Tokio Niczi Niczi" — iż nie zamierza on zmieniać dotychczasowej polityki swych poprzedników. Nowe, mające się ukazać, zarządzenia będą „zgodne z duchem czasu". Najaktualniejszem zagadnieniem polityki wewnętrznej jest, zdaniem Hiranumy, projekt nowej ustawy wyborczej.

Dziennik „Yomiuri Szimbun" wyraża opinję, że w obliczu bardzo wielu zagadnień polityki wewnętrznej, które domagają się szybkiego rozwiązania, Hiranuma zdobędzie się na zmianę polityki administracyjnej.

Generał Oshima ponownie ambasadorem Japonji w Berlinie.

(§) **Berlin,** 27 grudnia. **Ambasador cesarstwa Japonji w Berlinie Kurusu został odwołany do Tokio. Na jego miejsce przedstawicielem cesarstwa Japonji został mianowany generał Oshima, który jako japoński attache wojskowy, a później jako ambasador był czynny przez szereg lat w Berlinie.**

Paradoksy wojny.

Anglja „przyjacielem“ Włochów.

Zabiegi Winstona Churchilla.

Budapeszt, 27 grudnia. **Winston Churchill usiłował w ubiegły poniedziałek wieczór w przemówieniu, wygłoszonem przez radjo, wmówić narodowi angielskiemu, że między społeczeństwem włoskiem a Mussolinim istnieje głęboka przepaść, zaostrzająca się z każdym dniem wskutek zwycięskich operacyj angielskich sił zbrojnych w Afryce.**

Niezależnie od tego, że — jak podkreślają rzeczoznawcy na całym świecie — nie może być mowy o jakichkolwiek decydujących sukcesach na afrykańskim terenie wojennym, świat przypomina sobie zbyt dokładnie, że Winston Churchill i jego pomocnicy niejednokrotnie już **usiłowali siać nieporozumienia pomiędzy narodami i ich rządami.**

Przypomnieć sobie należy okres kampanji abisyńskiej lub hiszpańskiej wojny domowej, kiedy to Wielka Brytanja posługiwała się podobnemi frazesami jak dzisiaj. Również na początku obecnej wojny głosiło się, że w Niemczech naród jest wrogo usposobiony wobec swego rządu i że Anglja nie potrzebuje nic innego robić, jak tylko wyczekiwać w spokoju, kiedy naród niemiecki podniecony nieustannemi niepowodzeniami, sam usunie swój reżim.

Ponieważ fakt ten, prorokowany przez Anglję przeszło przed rokiem, dotychczas nie nastąpił, a po zwycięskich walkach wojsk niemieckich na wszystkich frontach tembardziej nie nastąpi w przyszłości, premjer brytyjski zwrócił się ze swojemi proroctwami pod adresem Włoch, spodziewając się w ten sposób podnieść nieco nastroje w Londynie.

Zarówno w Rzymie, jak i w krajach zaprzyjaźnionych z Włochami skwitowano ten ostatni argument londyński ironją. Churchil obłudnie zaleca się do narodu włoskiego, **zrzucając równocześnie w sposób brutalny winę na założyciela imperjum faszystowskiego.**

Premjer angielski usiłuje przedstawić narodowi włoskiemu Mussoliniego, jako człowieka niedołężnego, którego społeczeństwo włoskie powinnoby się jak najszybciej pozbyć.

I nagle okazuje się, że **Anglja jest wielkim przyjacielem Włoch**. Nasi ojcowie i dziadowie — mówił Churchill — pragnęli dożyć tej chwili, kiedy wszystkie małe sprawy zostaną we Włoszech zlikwidowane, a naród włoski zajmie honorowe miejsce wśród czołowych mocarstw kontynentu.

To, o czem rzekomo w swoim czasie marzyli ojcowie i dziadowie Churchilla, zdaje się nic nie znaczyć dla synów tych szlachetnych Brytyjczyków, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby sankcyj z r. 1935, a w r. 1939 nie doszłoby do wojny między Włochami i Wielką Brytanją!

— Włosi — wołał patetycznie Churchill — chcę wam powiedzieć prawdę, to wszystko jest spowodowane przez jednego człowieka. Tak, to się zgadza, ale ten jeden człowiek, który ponosi winę obecnej wojny nie nazywa się Benito Mussolini, lecz Winston Churchill. A ten Winston nie jest nikim innym, jak tylko tym samym Churchillem, który nieustannie wmawia narodowi brytyjskiemu, iż między narodami niemieckim i włoskim a ich rządami istnieje głęboka przepaść.

Komentarze prasy włoskiej.

(=) **Rzym**, 27 grudnia. **W związku z mało pomysłowym „apelem“ Churchilla do narodu włoskiego, zabrała głos włoska prasa, nie szczędząc zjadliwej ironji. Prasa włoska oświadcza niewzruszoną wolę stanięcia całego narodu wokół króla i cesarza oraz Mussoliniego.**

W artykule zatytułowanym: „Groteskowe posłannictwo Churchilla — stekiem bezczelności oświadcza **„Messagero“**, że nic nie jest w stanie bardziej ujemnie oddziaływać, jak treść świętoszkowatego apelu, wypowiedzianego w tonie udanej przyjaźni. Ów tak zwany apel Churchilla jest splotem historycznych fałszerstw i dziecinnych kłamstw, które razem wzięte ubliżają w najwyższym stopniu uczuciom narodowym Włochów, bowiem z zawartych w nim słów wynikałoby, iż jest rzeczą możliwą złamanie honoru i zdrada sprzymierzeńca.

Już z tej myśli przewodniej, będącej czczą fantazją Churchilla jasno wynika, w jaki sposób ocenia on Włochów. Z tego też względu naród włoski w swej jedności skupia się wokół osoby swego wodza, który obudził w nim świadomość wielkiej misji światowej, jaką ma do spełnienia.

Zarówno Churchill, jak i wielu Anglików, uważają Włochów jako naród czwartej kotegorji, jako państwo wasalskie, które zawsze będzie w stanie zapomnieć swe krzywdy i dalej spełniać polecenia. Jeśli tego rodzaju mentalność dalej bierze się w rachubę, to można zrozumieć, dlaczego Churchill pozwolił sobie w swej nieprawdopodobnej mowie na frazeologję, której ton w wysokim stopniu obraża uczucia narodowe Włochów.

Niezliczone zamachy angielskie na wolność Włoch, sankcje, szykany i czynienie utrudnień włoskiej żegludze i handlowi, polityka okrążenia, nieustanne popieranie nieprzyjaciół Włoch — wszystko to niezawodnie uważa Churchill za niewarte wzmianki wydarzenia, o których naród włoski mógł zapomnieć i przejść nad niemi do porządku dziennego, aby jedynie móc oddać się pod dobroczynną opiekę mocarstwową Wielkiej Brytanji. Mentalność ta, nie uznająca niczyich uczuć godności i honoru, przyczyniła się do ruiny Anglji.

Rosja sowiecka i Japonja prowadzą rokowania o przedłużenie konwencji o rybołóstwie.

(=) **Moskwa**, 27 grudnia. **Co roku w grudniu każdorazowy japoński ambasador w Moskwie jest zmuszony na nowo rozpoczynać z rządem sowieckim rokowania w sprawie konwencji o rybołostwie.**

Każdego roku od r. 1937 po zawikłanych długotrwałych rokowaniach między obu krajami, nie udało się nic więcej uzyskać, jak ponowne prowizoryczne przedłużenie umowy, pochodzącej z r. 1928 i wygasłej po 8-letnim okresie ważności w r. 1936. Od tego czasu nie udało się Japonji doprowadzić do zawarcia długoterminowego układu w sprawie swoich praw rybackich, uważanego za palącą konieczność. Dwóch ambasadorów toczyło już daremne boje z przedstawicielami rządu sowieckiego o stabilizację traktatową tej kwestji, a to Szigemitsu i Togo. Również obecny ambasador Tatekawa w toku swoich rokowań dyplomatycznych nie mógł pominąć tego ważnego i trudnego tematu.

Od stuleci już Japończycy są zmuszeni do uprawiania połowów ryb **na wodach między morzem Japońskiem a cieśniną Beringa na morzu Ochockiem oraz u ujścia rzek sowieckich.** Już w roku 1875 Rosja nie po raz pierwszy **uznali traktatowo to japońskie prawo zwyczajowe.**

Po wojnie rosyjsko-japońskiej z r. 1905 przedstawiciele Japonji i Rosji w układzie pokojowym w Portsmouth **stwierdzili ten stan prawny.** Po raz trzeci prawa te **zostały potwierdzone traktatowo w r. 1925**, kiedy cesarstwo Japonji ułożyło się ze Związkiem Sowietów w sprawie ustanowienia normalnych stosunków dyplomatycznych. Szczegóły miały zostać ustalone umowami dodatkowemi, co nastąpiło w r. 1928 w konwencji o rybołostwie.

Pomimo wszelkich trudności dyplomatycznych i zawikłań, powstałych następnie w związku z kwestją konwencji o rybołostwie, japońskie statki rybackie rok w rok w okresie wiosennym wypływały w okolicę wybrzeży wschodniej Syberji na połowy krabów i słynnych czerwonych łososi, t. zw. „salmon“, które rozchodziły się następnie w puszkach konserwowych na cały świat i które przed wojną znajdowały główny zbyt w imperium brytyjskiem. Przeszło 100.000 Japończyków znajdowało utrzymanie przy tej ważnej gałęzi eksportowej. Zarówno z tego względu, jak i ze względu na dopływ dewiz do Japonji, dyplomacja japońska stoi na stanawisku utrzymania tych wielokrotnie potwierdzonych praw.

W ciągu ostatnich lat niezwykle zawikłany problem japońskiego rybołostwa na sowieckich wodach podbiegunowych **napotkał na nowe trudności.** Przed dwoma laty nastała **sytuacja beztraktatowa**, która przyczyniła się do jeszcze większego zaostrzenia i tak już naprężonych stosunków między obu krajami. Ówczesny komisarz spraw zagranicznych Litwinow **dopiero po 30 konferencjach, w ostatniej godzinie doszedł do porozumienia z ambasadorem japońskim** w sprawie ponownego przedłużenia konwencji, w każdym razie jeszcze na czas, aby japońscy rybacy mogli we właściwym okresie wyruszyć na morze na wielkie połowy wiosenne.

W roku ubiegłym kiedy Mołotow prowadził rokowania, polepszenie stosunków wyraziło się **w terminowem przedłużeniu konwencji o rybołostwie.** Ówczesny ambasador japoński w Moskwie Togo i komisarz spraw zagranicznych Mołotow siedzeli przy wspólnym stole przez całą noc sylwestrową aż do wczesnych godzin porannych i redagowali układ tak, że mógł on wejść w życie już z dniem 1 stycznia. Dzięki temu do 31 grudnia br. Japończycy mogli korzystać ze swoich terenów rybackich, a równocześnie zlikwidowano również kilka innych spornych punktów.

Japonja skazana jest na połów ryb. Japoński przemysł rybacki zainwestował ogromne sumy. Założył on w pobliżu terenów rybackich na wybrzeżu sowieckiem swoje fabryki konserw, zatrudniające tysiące robotników. **Ambasador Tatekawa ma do spełnienia w Moskwie nietylko czczą formalność.** Wspólnie ze swymi rzeczoznawcami **zmuszony jest targować się o każdy poszczególny rewir rybacki.** Na drodze dyplomatycznej w rokowaniach tych ustala się ilość rewirów rybackich i wysokość należnych sum dzierżawnych.

Odjazd Halifaxa do Ameryki.

Sztokholm, 27 grudnia. **Nowy ambasador angielski w Stanach Zjednoczonych lord Halifax ma w tych dniach odjechać do Ameryki.**

Udał się on w drogę do Stanów Zjednoczonych przez Lizbonę, skąd odleci „Clipper'em“ do Ameryki. Już po Nowym Roku Halifax ma objąć agendy ambasadora w Waszyngtonie.

Zaginięcie norweskiego statku motorowego „Ringwood“.

(=) **Oslo**, 27 grudnia. **Kursujący na żołdzie angielskim norweski okręt motorowy „Ringwood (dawniej „Beljeanne“) pojemności 7.203 ton, zaginął.**

W związku z tem, norweska „Gazeta Handlu i Żeglugi“ pisze: „Czy okręt ten padł ofiarą katastrofy żywiołowej, czy też wojny, niewiadomo. Ponieważ jednak płynął on pod kontrolą angielską, można z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że padł on ofiarą wojny“.

Radjostacja amerykańska Mackay chwyciła wiadomość iskrową, według której **brytyjski parowiec transportowy „Everleigh“** pojemności 5.222 ton został zaatakowany w odległości 650 mil na zachód od północnego cypla Szkocji. W trzy godziny później parowiec ten wysłał ponowny sygnał o pomoc.

Kolporter.

Skoro dzień świtać tylko zaczynał, wstawał ze swego legowiska usłanego na ziemi tuż pod oknem, ubierał brudne, podarte i przesiąkłe wilgocią odzienie — i, najczęściej zupełnie na czczo — biegł do administracji, skąd zabrawszy sporą paczkę świeżych, pachnących jeszcze farbą dzienników — wylatywał na ulicę wielkiego miasta, które budziło się z głębokiego snu.

Bywało, że sprzedał nieraz wiele i zarobek był — jak na niego — dość duży. Czasami jednak, kilkanaście groszy tylko było zapłatą za kilkugodzinne bieganie po deszczu i śniegu, lub podczas największych wiatrów i mrozów. Wtedy, w domu, musiał wysłuchać całej litanji przekleństw, rzucanych przez macochę pod jego adresem, być posłusznym wszelkim jej kaprysom jakim wówczas ulegała, bez szemrania znosić wyśmiewanie zmarłej matki, przyjąć bicie i szturchanie za swoją — niby to — ospałość, a wkońcu wyzbyć się myśli o kolacji i — z pustym żołądkiem — położyć się spać.

Z godnością jednak znosił ten swój los, przed nikim nie żaląc się, nie narzekając i wierząc, że przecież tak źle nie będzie całe życie, że kiedyś, gdy dorośnie, wszystko ułoży się inaczej, że znikną troski i cierpienia, a radość i zadowolenie będzie jego udziałem po dniach beznadziejnej pustki i monotonności. Wtenczas — marzył — będzie tak, jak w kinie!

O, bo trzeba wiedzieć, że największą przyjemnością tego dziecka ulicy, tego pasierba Losu, było pójście do kina za z trudem przez długie tygodnie składane pieniądze... Och, jakże lubiał tam chodzić!... Jakżeż wszystko było tam innem! Takie piękne!... Śliczna muzyka, melodyjne i pełne jakiejś nieokreślonej ekspresji piosenki, wspaniałe stroje, luksusowe wnętrza mieszkań, tak bardzo różniące się od ich zatęchłej izdebki w suterynie — a wkońcu, ta cudna, młoda pani, o pięknych złocistych włosach i niemal słowiczym głosie, która — tak się przynajmniej Józkowi zdawało — zawsze, jakby ze współczuciem i głęboką zadumą w swych dużych oczach, patrzyła na niego!

Nie wiedzieć czemu, ale tam, właśnie tam a nie gdzieindziej, na tej olbrzymiej ciemnej sali, która pełna ludzi żywych zdawała się być przez dwie godziny, jakby wymarła — zapominał o gazetach, o ojcu, o macosze i całym swym niedostatku, żyjąc wyłącznie życiem ekranu i jego bohaterów, którzy byli dlań uosobieniem piękna, harmonji, dobroci i czegoś, czego nie umiał i nie potrafił nazwać tak prosto, zwyczajnie. Punktem kulminacyjnym jego radości było zjawienie się „jego“ roześmianej pani, jego królewny, która tak bardzo przypominała mu zmarłą matkę. Wtedy, rozentuzjazmowany do największych granic, podnosił się na swem krześle, rozwierał szeroko swe smutne, niebieskie oczy, jakgdyby chcąc napatrzeć się jej na długo... na bardzo długo... na zawsze...

— — — — — — — — — — — — — — —

I tak mijały dnie, tygodnie i miesiące. Pewnego razu, a było to w upalny dzień lipcowy, Józek — sprzedawszy w wyjątkowo krótkim czasie całą paczkę zabranych rano gazet — postanowił wrócić do administracji po nowy zapas. Szedł jednak dość wolno, gdyż słońce, które od tygodnia przygrzewało coraz silniej, utrudniając tem każdą pracę — osłabiało go niemożliwie, wzmagając pragnienie i powodując silne — jakby po jakimś proszku — poty. Po dwudziestu minutach był jednak na miejscu. Zabrał pięćdziesiąt dzienników i — ochłodziwszy się nieco w sieni domu, w którym mieściła się administracja — wyszedł z powrotem na ulicę. Ale sprzedaż nie szła mu już teraz dobrze. Ludzie, bądź to zdążyli się już zaopatrzeć w dzienniki, bądź, nękani ogromnem gorącem, nie mieli siły, by zatrzymać się na chwilę i sięgnąć do kieszeni po pieniądze.

Umęczony więc postanowił iść do domu. Był też już niemal blisko celu, gdy nagle stało się coś, co zmusiło go do chwilowego zatrzymania się. Oto — rzuciwszy mimowoli okiem na przeciwległy chodnik — ujrzał, wśród nielicznych przechodniów — tak bardzo skądś znaną sobie twarz.

— O Boże!... — uprzytomnił sobie momentalnie. — To przecież ona!... To ona! Moja piękna pani z kina! Ona!... Ona we własnej osobie!... — Józek! — uszczypnął się w rękę. — Czy śpiesz?... Czy nie poznajesz swej królewny?...

A „królewna“ szła rzeczywiście po przeciwległym chodniku. Szła taka sama, tylko może jeszcze nieco piękniejsza niż na ekranie. Szła z jakimś młodym, przystojnym i elegancko ubranym panem.

Józek, ze wzruszenia, wstrzymał na chwilę oddech. Serce zatłukło mu w piersiach niczem uwięziona w klatce ptaszyna, pragnąca za wszelką cenę wyrwać się ze swego więzienia i poszybować hen, hen... ku swemu Stwórcy... Po chwili jednak, gdy minęło pierwsze wzruszenie, jakaś siła wewnętrzna pchnęła go naprzód... w jej stronę.

— Wszystko jedno — pomyślał — pójdę do niej. Pójdę przyjrzeć się jej z bliska... Może przemówi do mnie... Może kupi gazetę... Może... może...

I z miejsca przechodząc od myśli do czynu — rzucił się naprzełaj, przez ulicę w jej stronę. Z ogniem radości w oczach biegł, co sił, mając przed sobą tylko ją — ją, swoją królewnę... Już, już dobiegał celu, gdy nagle coś niespostrzeżonego i wyrosłego nie wiedzieć skąd — trąciło go z przeogromną siłą w ramię. Mimo całej chęci utrzymania się na nogach — zachwiał się, rozpostarł szeroko ręce i upadł. W tej samej chwili coś ciężkiego przytłoczyło go do ziemi, w piersiach brakło tchu, w oczach zawirowały czarne, olbrzymiej wielkości płaty, a w ustach poczuł jakiś nieznany sobie dotąd słodkawo-słony smak...

Jak przez sen słyszał jeszcze przeraźliwe, wprost nieludzkie krzyki, a potem już wszystko poczęło gdzieś znikać, jakby zapadając się w otchłań bez dna... bez końca...

— — — — — — — — — — — — — — —

Nad leżącym bezwładnie chłopcem, zebrał się tłum ciekawych przechodniów. Z politowaniem kiwali głowami, nie wiedząc co począć. Wreszcie oprzytomnieli. Ktoś pobiegł do telefonu, przywołany policjant pozbierawszy rozsypane i podarte dzienniki — począł spisywać protokół, dopytując przygodnych świadków o właściwy przebieg wypadku, a jakaś pani, która zwracała powszechną uwagę swą osobą — schyliwszy się, ujęła skrwawioną głowę Józka w swe maleńkie, miękkie dłonie — wpatrując się zamglonemi od łez oczyma w bladą, lecz spokojną i jakby uszczęśliwioną — twarzyczkę chłopca.

Po pięciu minutach zjawiło się pogotowie. Na odgłos znanej trąki tłum rozstąpił się, ustępując miejsca doktorowi, który szybko wyskoczył z auta i pochylił się nad niedającym żadnych oznak życia Józkiem.

— Zastrzyk — padło po chwili z jego ust.

Towarzyszący sanitarjusz obnażył chudą rękę Józka aż po ramię. Lekarz nachylił się jeszcze więcej.

— Raz... dwa... i... lśniąca igła zanurzyła się z chrzęstem w ciele.

Wokół zaległa cisza.

Doktór — trzymając palce na ledwo wyczuwalnym pulsie — czekał na reakcję. Wreszcie, po chwili, która zdawała się być całym wiekiem — Józek otworzył z trudem oczy. Rozejrzał się zdziwiony po otaczających go twarzach i wtenczas... O, Boże!... wtenczas ujrzał nad sobą dobrą, jasną, opleciona wspaniałemi splotami twarz swej królewny z kina...

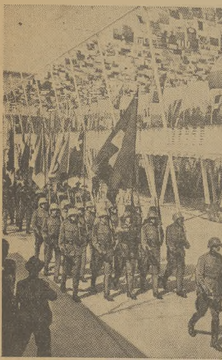
Trzymała delikatnie jego dziwnie ciężką głowę, a po pastelowych jej policzkach spływały łzy. Józek podniósł się wyżej, uśmiechnął się i otworzył usta, aby coś powiedzieć, lecz w tejże samej chwili coś zarwało jego wnętrzem, krew bluzgnęła ustami i znowu wszystko poczęło mu znikać z przed oczu... Tylko w uszach zabrzmiała dziwnie uroczysta nuta bijących dzwonów, a jakieś ręce, silne i niewidzialne, poczęły go unosić hen, gdzieś wyżej, coraz wyżej — w nieskończoność...

Ciało Józka drgnęło wyprężyło się gwałtownie, jakby rażone prądem o wysokiem napięciu i zastygło na zawsze w bezruchu...

Tylko w szklanych, szeroko rozwartych źrenicach odbijało się tym razem smutne, jakże piękne i wspaniałe oblicze — królewny z kina...

St. Drwal.

Spokojny kraj — Szwajcarja.



Piechota szwajcarska podczas defilady.

(pwp) W samym środku Europy, zdala od teatru wojny — jakgdyby poza czasem i przestrzenią, żyje sobie kraj szczęśliwy — Helvetia. Nawet pradziadowie obecnych Szwajcarów **nie słyszeli na swej ziemi szczęku oręża.** Przecież od czasów Kongresu Wiedeńskiego (1815), gdy cesarstwo austrjackie, Imperjum Wielkiej Brytanji, samodzierżny cesarz rosyjski oraz królestwa Prus i Portugalji zobowiązały się strzec nienaruszalności granic Szwajcarji ten nowy twór państwowy **ominął wszystkie niebezpieczne mielizny światowej polityki.**

Ci, którzy składali zobowiązania wobec Szwajcarji, zakończyli swój żywot w pełni chwały po ostatecznem zgnębieniu Napoleona, ale przecież żaden z ich potomków nie władał już dziś berłem monarszem. Pierwsza Portugalja, której gwarancje udzielone Szwajcarji wydają się dzisiaj śmieszne, już w r. 1910 stała się republiką. (Tyleby zresztą przyszło Szwajcarji z portugalskiej pomocy, jak np. gdyby San Marino, chciało gwarantować niezależność Monaco). Wojna światowa obaliła bezpowrotnie trony trzech cesarzy, a zjednoczenie Niemiec przekreśliło samodzielną politykę Prus. W tej chwili, gdy sam król angielski może spać bezpiecznie tylko w swym schronie przeciwlotniczym, zapomniana już przez rząd Wielkiej Brytanji gwarancja, stała się pożółkłym ze starości kawałkiem papieru.

Świat zmienił dookoła swój wygląd, burze wojenne i socjalne zmiotły z powierzchni ziemi dawne poglądy, podarły stare traktaty i przeprowadziły nowe granice. Tylko w Szwajcarji jak gdyby zatrzymała się wskazówka zegara dziejów. Na który wiek i rok wskazuje ona, trudno powiedzieć, w każdym razie samo życie nie przyśpiesza tam tempa, tak dalece, że **niema mowy o szybkiem przystosowaniu poglądów do obecnej rzeczywistości.** Tymczasem najpierw na północy i południu od tego kraju dokonały się pierwsze przemiany, potem i za wschodnią austrjacką granicą upadł ustrój wspierany przez żydowski kapitał. Teraz ostatnie okno na świat demokracji przymknęło się, ponieważ po drugiej stronie zachodniego kordonu pełnią straż posterunki niemieckie, a **w nieobsadzonej części Francji wygasają ostatnie prawa dawnego reżimu.**

Puste sale hoteli-pałaców, zaludnione nawet podczas wojny światowej i niedostępne prawie wskutek natłoku w latach prosperity zwycięzców wersalskich, teraz świecą pustkami. Pracowity, oszczędny i zapobiegliwy naród szwajcarski wybudował je dla zaspokojenia snobizmu kapitalistów zachodu i U. S. A., a teraz nie stać go na to, by korzystać z posiadanego luksusu. Może dlatego też nastroje szerszych warstw skłaniają się wciąż jeszcze raczej w kierunku zamorskich turystów. Szwajcarzy przypuszczają, że późniejsi przybysze z Rzeszy zjawią się u nich niemniej tłumnie, niż to dawniej bywało, ale nęcić ich będzie tylko piękno przyrody. Ze świata pracy nie zjawią się tam napewno ludzie, którym imponuje przepych hoteli i skłonni do wyrzucania pieniędzy na napiwki i wyrafinowany luksus.

Zimno i głucho jest także w białym pałacu nad Lemanem.

Dlaczegóż miano panować nad światem z tego miejsca, gdzie nikt nie żywił idei imperjalistycznych?! Zapewne dlatego uszczęśliwiono Genewę obraniem jej na stolicę Ligi Narodów, ponieważ zazdrośni między sobą zwycięzcy wojny światowej nie pozwoliliby na wybranie w tym celu jakiegokolwiek miasta na swych własnych ziemiach. Teraz w krużgankach z białego marmuru mogą się snuć swobodnie duchy zmarłych polityków, bo nie zakłóca im spokoju krzykliwa wrzawa „bezpłodnych“ konferencyj. Gdyby duch „starego tygrysa“ Clemenceau, mógł ucieleśnić swój gniew na następców, z budynku Ligi Narodów nie pozostałby kamień na kamieniu...

Obecnie sama Szwajcarja postanowiła, że niema najmniejszego celu opłacać kilkaset tysięcy franków rocznie jako „składkę“ do Ligi, bo przecież ta kwota może wystarczyć chyba tylko na pensje dla najniższych urzędników i portjerów. Ponieważ teraz przez mur przepisów dewizowych nie przedostaną się żadne dalsze wpłaty, po politycznem bankructwie

nastąpi też nieodwołalnie finansowy upadek całej instytucji.

Szwajcarscy wierzyciele wystąpią z żądaniem wyrównania długów, a rząd związkowy uzna cały inwentarz ruchomy i nieruchomy jako „res derelictae“ i obwieści termin licytacji.

Jednocześnie z klęską militarną Francji **załamało się coś i w duszy Szwajcarów.** To przecięcie ostatniej widomej nici, wiążącej Helwecję z dawnym światem, zawiesiło ten kraj jakoby w próżni; blaski idei demokratycznej przestały oszałamiać wyobraźnię górskiego narodu. Ze względu na to, że myśli on mądrze i działa powoli, nie było mowy o jakichkolwiek spontanicznych odruchach. W państwie, które pragnie żyć w zgodzie z sąsiadami, ukrócono wreszcie propagandę skierowaną przeciw narodowemu socjalizmowi, ale jeszcze wpływ kapitałów pochodzących z jakiegoś tajemnego, podziemnego źródła, każe gloryfikować opór angielski. Stare, konserwatywne do przesady pokolenie, nie umie nagiąć swych pojęć do nowoczesnych poglądów, natomiast **młodzi przestają zwolna wierzyć w zasadą, że tylko to co stare było dobre i słuszne.** Oni prędzej zrozumieją, że trzeba być samowystarczalnym, a nie oglądać się na turystów z wypchanemi portfelami, lokujących w międzyczasie ocalone resztki majątków w Ameryce. — Pilnemu i pracowitemu narodowi uda się łatwiej podnieść produkcję, a bez skargi trzeba ścierpieć braki wywołane wstrzymaniem zamorskiego przywozu.

Wolność i neutralność Szwajcarji, to ideały Helvetów, których pragną oni bronić z bronią w ręku. Nawet tam jednak nie udało się opanować panicznych nastrojów, a prezydent Pilet-Golaz zarządził mobilizację armji, na czele której stoi generał Guisan.

Wojsko znajduje się pod bronią,

ale jedyny cel dla pocisków artylerji stanowić mogą tylko samoloty angielskie, które co pewien czas atakują włoskie miasto, naruszając po drodze neutralność Szwajcarji. Wydawnictwa propagandowe przypominają bohaterskie wyczyny rodaków Wilhelma Tella, ale po chwilowem podnieceniu nastąpiło tam oddawna uspokojenie i raz jeszcze ugruntowało się przekonanie, że lepiej rozważyć powoli wszystkie argumenty „za i przeciw“, aniżeli działać za pierwszym odruchem.

Największe aktualne zmartwienie sprawia państwu 25 kantonów **sprawa t. zw. szwajcarskiej floty**. Zagadnienie, jak kraj nie graniczący z morzem może posiadać własne okręty, Helvetia potrafiła właśnie rozwiązać. Nasuwa się tu porównanie z Panamą o tyle, że **flagę morską tego kraju noszą również tylko obce okręty.** Ta mała republika amerykańska ułatwiała przytem swemi pozwoleniami przewóz zakazanych towarów, natomiast neutralna Szwajcarja pragnie przy pomocy swojej floty **uniknąć braków, grożących jej na skutek blokady portów kontynentu.** Czy wszyscy mieszkańcy środkowej Europy odczuwają tak bardzo brak herbaty, bananów i innych płodów tropikalnych, to pytanie, na któreby można odpowiedzieć zdecydowanie przecząco. W każdym razie Szwajcarja usiłuje wykorzystać swą uprzywilejowaną pozycję i podobno zakupiono już kilkanaście statków, na których wywieszono flagę przedstawiającą biały krzyż na czerwonem polu. Nie wiadomo tylko jak zwerbować załogę, bo przecież trudno nauczyć w parę dni żeglugi morskiej rybaków z nad Jeziora Bodeńskiego. **Grecy chętni do usług tego rodzaju nie mogą przecież zawijać do portów włoskich.** W każdym razie nie należy przypuszczać, aby łatwo udało się zorganizować taki handel. Jak bowiem przesłać pieniądze za towar, w których portach go załadować, kiedy i gdzie poddać się kontroli, komu powierzyć prowadzenie statku, a jak wkońcu rozdzielić otrzymane surowce. To wszystko nastręcza tyle kłopotów, że doprawdy nie opłaca się skórka za wyprawę.

W każdym razie pierwsza racjonalizacja niektórych artykułów żywności i wezwanie do czynienia zapasów, wyprowadziły z równowagi nawet spokojnych Szwajcarów. Zamiast powstrzymać panikę przez uprzednie zarejestrowanie zapasów i sprawiedliwy rozdział, wywołano oblężenie sklepów, które

sprzedawały wszystko czego tylko żądano i w dowolnej ilości.

Widząc, że z bardzo zasobnych składów ubywają towary w mgnieniu oka, same sklepy wprowadziły ograniczenia, ale już w międzyczasie najbogatsi mieszkańcy mogli się zaopatrzyć we wszystko na długie miesiące. Tak więc teraz tylko sfery robotnicze narzekają na to, że dzienna porcja masła wynosi zaledwie 7.5 gr. i że nabiał podrożał o wiele procent. Podobno za mięso i zboże musi się płacić paskarskie ceny, a przecież ujęcie całej gospodarki w ręce autorytatywnego rządu zapewniłoby ludności sprawiedliwy podział tak, jak się to dzieje w państwach „osi“.



Szwajcarskie działo przeciwlotnicze.



Szwajcarski oddział kolarzy wyrusza w drogę.

Król Anglji odznaczył „zwycięzców“ z pod Namsos i Andalsnes.

(§) **Berlin**, 27 grudnia. Londyńska służba informacyjna zwraca uwagę na nazwiska księcia Gloucesteru, dowodzącego wojskami brytyjskiemi pod Namsos w okresie wojny w Norwegji, oraz Pageta dowodzącego brytyjskiemi oddziałami w czasie walk pod Andalsnes, figurujące wśród tysięcy oficerów, odznaczonych przez angielskiego króla.

Przerwa w konferencji dunajowej.

(=) **Bukareszt**, 27 grudnia. Na posiedzeniu odbywającej się w Bukareszcie konferencji w sprawie zagadnień spławności Dunaju postanowiono w dniu 20 bm. przerwać na pewien czas jej prace z tem, że zostaną one podjęte w połowie stycznia 1941 roku.

Uruchomienie Kanału Alberta.

Bruksela, 27 grudnia. **Kanał Alberta, największa arterja wodna Belgji, zbudowany w ostatnich latach a łącząca Leodjum z Antwerpją, został we wtorek uruchomiony.**

Kanał, wkrótce po ukończeniu prac w lecie ub. roku, stał się nie do użycia, skutkiem przerwania tamy pod Hasselt. Prace około uruchomienia kanału zostały ostatnio ukończone. Kanał Alberta posiada olbrzymie znaczenie dla Belgji, zwłaszcza w związku z transportami węgla walońskiego i limburskiego do Antwerpji.

W kilku wierszach.

Prezydent Roosevelt zakomunikował na konferencji prasowej, że admirał Leahy mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Vichy wiezie z sobą osobiste pismo prezydenta do marszałka Petaina, które ma wręczyć przy składaniu listów uwierzytelniających.

* * *

Brytyjski minister spraw wewnętrznych Morrison w orędziu świątecznem zwrócił uwagę ludności angielskiej, że oczekują ją jeszcze cięższe i poważniejsze czasy.

* * *

W Rumunji ukazał się zakaz zamieszczania przez lekarzy żydów ogłoszeń reklamowych w dziennikach. Wolno im jedynie zamieszczać drobne ogłoszenia przy okazji zmiany adresu.

* * *

Jak z Rzymu urzędowo komunikują, rumuński ruch legjonowy zamianował stałego delegata przy partji faszystowskiej. Delegat ten, w osobie prof. Ottavio Rusu, ma w najbliższych dniach przybyć do Włoch, celem nawiązania kontaktu z kierownictwem partji faszystowskiej.

* * *

Włoskie towarzystwo radjofoniczne „EIAR“ udzieli z dniem 31 grudnia na rok 1941 bezpłatnego prawa korzystania z odbioru radjowego wszystkim nowozaślubionym małżonkom. Pozatem wprowadzono szereg premij w sumie 200.000 lirów do rozlosowania pomiędzy tą kategorję gratisowych radjosłuchaczy.

* * *

Celem zwalczania bezrobocia wśród młodzieży francuskiej, rząd w Vichy powołał do życia specjalną komisję, która ma za zadanie rozwiązanie tego problemu.

* * *

Agencja Stefani dowiaduje się z Algeciras, że na terenie Gibraltaru wprowadzono racjonowanie chleba.

* * *

Rumuńska rada ministrów uchwaliła przeprowadzić ogólny spis ludności. Ponadto zapadła uchwała w sprawie zużytkowania dla celów rolniczych nieuprawianych parcel miejskich.

* * *

Według zapowiedzi ministra rolnictwa Argentyny, rząd ma uchwalić konfiskatę zagranicznych statków, przebywających w portach argentyńskich. Statki to mają służyć do przewozu ziemiopłodów, w szczególności zaś transportu mięsa z Patagonji. W chwili obecnej znajduje się w porcie Buenos Aires 28 zagranicznych statków o łącznym tonażu 148.000 br. t. r.

* * *

Stalin zwołał na 15 lutego 1941 r. wszechsowiecki kongres partyjny.

Jak pokrywa się koszta wojenne?

(pwp) Nowoczesny sposób prowadzenia wojny różni się nietylko krańcowo pod względem technicznym od taktyki z okresu wojny światowej, ale także pod względem ekonomicznym opiera się na całkiem odmiennych zasadach. Czy słyszymy dzisiaj o pożyczkach, za które subskrybujący mieli otrzymać niezwykle wysokie procenty, czy też narażeni jesteśmy na dewaluację pieniądza? Niema mowy ani o jednem, ani o drugiem, przyczem dodać należy, że właśnie **dewaluacja była jedną z największych tragedyj ludności, uniemożliwiających normalny tok życia gospodarczego.**

W dawnych czasach wierzyło się, że ten kraj potrafi dłużej ponosić ciężary, nakładane nań stanem wojennym, który posiada zasobniejszy skarb, „uciułany" w ciągu poprzednich lat dobrobytu. Nie chodziło też o to, jak wielkie są w chwili wybuchu wojny, państwowe długi wewnętrzne i zewnętrzne, (ogłaszało się wtedy moratorjum), ale ile w rzeczywistości potrafiono zaoszczędzić potajemnie w innych resortach i przekazać później ministerstwu wojny. Nie warto zresztą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia wojen w dawnych wiekach, bo **dzisiaj wyposażenie jednej dywizji zmotoryzowanej kosztuje więcej, aniżeli uzbrojenie całej armji Wallensteina lub Karola XII.** Dopiero za czasów Napoleońskich, gdy na polach bitew walczyły z sobą stutysięczne korpusy, po raz pierwszy problem wyżywienia, uzbrojenia i umundurowania stał się równie ważnym, jak i samo przeprowadzenie strategicznego rozstrzygnięcia.

Napoleon znał o wiele lepiej od swych arystokratycznych przeciwników potrzeby żołnierza i dlatego wiedział kiedy szaregowiec zdolny jest do największego wysiłku. Powodzenie jego już raz zachwiało się, gdy przed bitwą pod Iławą, wojska narażone na głód i zimno, zaczęły się buntować. Skoro później, podczas odwrotu z pod Moskwy okazało się, że **sama wiara w genjusz wodza cesarza nie może zastąpić wyczerpanych zapasów żywności i amunicji, nic już nie mogło uratować miljonowej armji.**

System kontrybucyj, nakładanych na pokonane kraje nie mógł się utrzymać już w czasie wojny światowej. Cały skarb pokonanej Rumunji nie wystarczyłby na zakupienie tej ilości amunicji, jaka potrzebna była podczas jednej ofensywy na zachodnim froncie, lub też na zbudowanie okrętów, zatopionych w bitwie pod Skagerrak. Rzesza niemiecka, kraj o najsilniejszej gospodarce przemysłowej w Europie, musiała natychmiast po wypowiedzeniu wojny Rosji i Francji w roku 1914 zaciągnąć pożyczkę w wysokości 10 miljardów marek. Drugie państwo „centralne": Austro-Węgry raz za razem agitowały, czy to przy pomocy ulotek samolotowych, czy to w bardziej energiczny sposób, za

składaniem prywatnych kapitałów na cele zasilenia funduszu wojennego.

Pomagało to jakiś czas, a nawet właściwie rekordowo długo, bo dopiero po trzech latach musiano wreszcie wstąpić na drogę inflacji. Z chwilą, gdy raz znaleziono się na tej równi pochyłej, tylko jakiś niezwykły sukces strategiczny mógł powstrzymać koło fortuny, obracające się na korzyść Ententy. Gdy to nie nastąpiło — udział Ameryki i jej nieprzebrane wtedy zasoby rozstrzygnęły o wyniku wojny daleko poza właściwą linją frontu.

Z chwilą, gdy zrozumiano nareszcie, że samo złoto nie może być miernikiem wartości wszystkich dóbr doczesnych, ani nie należy szukać pokrycia monety obiegowej w innych wartościach majątkowych — a najcenniejszą rzeczą na świecie jest praca ludzka, obalono zarazem pogląd, że tylko zasobniejszy skarb może pokryć koszta wojenne. Optymiści z obozu mocarstw zachodnich wierzyli uparcie, że „Nowe Niemcy" nie przetrwają ani kilku miesięcy wojny, przystępując do niej, z zapasem zaledwo kilkudziesięciu tysięcy kilogramów złota.

Można się doprawdy dziwić, że pogląd ten utrzymał się aż do jesieni 1939 r.

Skoro można było wybudować największą flotę powietrzną światową i przygotować niezliczone oddziały pancerne, kupując cały potrzebny sprzęt wojenny za „papierowe marki", to należało przewidzieć, że tak długo naród niemiecki walczyć będzie o swój „obszar życiowy", jak długo ziemia Rzeszy potrafi wyżywić frontowych żołnierzy. Przy nowym systemie gospodarczym, który wywiązywał się ze swojego zadania celująco już przez 6 lat pokoju, stało się jasnem, że tylko w razie zupełnego okrążenia Niemiec i przy równowadze sił zbrojnych możnaby je ekonomicznie pokonać. Już po zwycięstwie nad Polską okazało się, że o okrążeniu niema mowy, a ofensywa przeciw Francji wykazała, że **nie było nawet równowagi pod względem przygotowania technicznego.** Niemniej jednak wojna trwa w dalszym ciągu, chociaż daleko od granic Rzeszy i w obecnej fazie nad Europą odbywają się bitwy lotnicze, a cały Atlantyk wokół wysp brytyjskich zablokowany jest przez obie wrogie siły morskie. **Sposób pokrywania olbrzymich kosztów wojennych przez państwa osi i osamotnioną Wielką Brytanję jest krańcowo odmienny.** Na kontynencie, zdala od frontu, muszą ludzie cywilni zapracować na linjowego żołnierza. Okazuje się, że ani podwyższone podatki, ani przymusowe daniny nie zapewniają skarbowi angielskiemu potrzebnych funduszów. Chociaż dobro państwa zależy od hojności obywateli, to przecież zawsze znajdą się „dusigrosze", u których miłość pieniądza jest większa od miłości ojczyzny. Nie składają też oni w Anglji pieniędzy na konta bankowe, które mogłyby ulec zajęciu przymusowemu, ale chowają swe funty lub amerykańskie dolary do pończochy i wydają je na cele, nie licujące z powagą chwili.

Inaczej przedstawia się sytuacja w Rzeszy, gdzie każdy obywatel posiada kapitał, oparty na zaufaniu do pracy drugiego obywatela, a

nie przechowuje się monet złotych w safesach bankowych.

Państwo objęło kontrolę nietylko nad produkcją, ale musiało zarazem opanować konsumcję. Tutaj kontrola polega na tem, że uniemożliwia się wydatki na jakiekolwiek luksusowe potrzeby i każdy plan budowy domu lub fabryki musi być zatwierdzony przez władze. **Wszyscy są zrównani pod względem zapotrzebowania w żywność i ubranie, a nadmiar gotówki musi się odprowadzać do instytucyj finansowych.** Te zkolei gospodarują zainkasowanemi zapasami gotówki w porozumieniu ze skarbem państwa i w ten sposób, nawet przy mniejszej stosunkowo ilości pieniądza obiegowego, następuje szybszy obrót, co wyklucza naruszenie ogólnego dobrobytu.

Ten system obejmuje każdego bez wyjątku obywatela, natomiast t. zw. liberalizm, który daje obywatelowi wolną rękę w okazywaniu hojności wobec państwa, wytwarza beznadziejny stan rzeczy. Poszczególne jednostki mogą nawet niejednokrotnie złożyć wszystko na ołtarzu ojczyzny, natomiast jeżeli braknie dobrej woli, ramię sprawiedliwości zdolne dosięgnąć tylko nieliczne jednostki. **Reszta natomiast śmieje się i cieszy pokryjomu, że udało jej się uniknąć „kontrybucji".** Raptowne przejście z jednego systemu na drugi jest trudne, a właściwie niemożliwe, zwłaszcza w społeczeństwie angielskiem, przyzwyczajonem do krytyki swych władz i ich zarządzeń. Naruszyłoby to przecież nietykalne „konta" i skarbce w bankach! Gdyby zaś któryś z członków rządu ośmielił się zaproponować oddanie ich w całości na cele wojenne, naraziłby się na szybką utratę fotela ministerjalnego.

Jak długo jednak Wielka Brytanja wytrwa przy swoim „przestarzałym" sposobie finansowania wojny, na to nie potrafiłby zapewne dać odpowiedzi z przybliżoną choćby dokładnością nawet najwybitniejszy areopag ekonomistów świata.

Straszliwe burze szaleją w Ameryce.

San Francisko, 27 grudnia. Od dziewięciu dni szaleją na zachodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych straszliwe burze, połączone z oberwaniem się chmury i powodziami.

W okolicach górskich wielka burza śnieżna wyrządziła wielkie szkody, **pociągając za sobą 13 śmiertelnych ofiar.** Według doniesień z miejscowości sportu zimowego w Sierra Nevada, wielu narciarzy zaginęło.

U wybrzeży północnej Kalifornji załogi ratunkowe szukają 10 strażników przybrzeżnych, którzy wraz ze swemi łodziami zaginęli od pierwszego dnia świąt.

Gwałtowna burza nawiedziła Buenos Aires w wieczór wigilijny.

(—) **Buenos Aires, 27 grudnia. W wieczór wigilijny Buenos Aires zostało nawiedzone przez gwałtowną burzę.**

Po tropikalnym upale, dochodzącym do 33 stopni, w godzinach wieczornych 24 grudnia wybuchła nagle olbrzymia burza, która łamała drzewa, przyczem deszcz o rozmiarach oberwania chmury, połączony z gradem, wyrządził duże spustoszenia na peryferjach miasta. Całe dzielnice znalazły się pod wodą, sięgającą w niektórych miejscach do wysokości 1 m. Szczególnie ucierpiało lotnisko. Liczne samoloty, przeznaczone do transportu, zostały strzaskane, lub odniosły uszkodzenia. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Wielkie opady śnieżne w Jugosławji.

Belgrad, 27 grudnia. Z całej Jugosławji dochodzą wiadomości o wielkich opadach śnieżnych. Nawet adrjatyckie wybrzeże zasypane jest śniegiem, co jest niezwykle rzadkiem objawem.

W niektórych okolicach śnieg dochodzi do wysokości metra a nawet półtora metra. Część kraju, jak Czarnogóra i Serbja środkowa, jest zupełnie odcięta od świata. Skutkiem zawiei śnieżnych w ruchu kolejowym mają miejsce poważne opóźnienia. W poniedziałek pociągi dochodziły do Belgradu z kilkugodzinnem opóźnieniem.

Katastrofa samochodowa w Stanach Zjednoczonych.

(—) **Nowy Jork, 27 grudnia. W pobliżu Savannah w stanie Georgia zderzyły się z sobą dwa samochody. 7 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, czterech odniosło śmiertelne rany.**

Dwie katastrofy kolejowe w Rumunji.

Bukareszt, 27 grudnia. W okresie świątecznym wydarzyły się w Rumunji dwie katastrofy kolejowe. Na wschód od Aradu zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem obydwie lokomotywy i 40 wagonów wykoleiło się. Sześć osób zostało zabitych, kilka rannych.

W pobliżu Bukaresztu pociąg osobowy najechał na jadący przed nim drugi pociąg osobowy. Jedna osoba została zabita, 11 rannych.

Francuska delegacja handlowa przybyła do Tokio.

(—) **Tokio, 27 grudnia. Sześcioosobowa delegacja francuskich Indo-Chin, oraz 4-osobowa misja francuska, mające doprowadzić do zawarcia układu handlowego między Japonją i Indochinami, po przerwaniu rokowań w Hanoi w ubiegłym miesiącu, przybyły obecnie do Tokio.**

Rokowania wstępne, pod przewodnictwem francuskiego ambasadora, rozpoczną się w styczniu i prawdopodobnie doprowadzą do nowego układu handlowego, który, zapewni Japonji najwyższe uprzywilejowanie w Indochinach.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

28)

Ryszard usiadł w fotelu, zapalił papierosa i zagłębił się w marzenia. Jakże proste i łatwe wydawało mu się życie, gdy niemal czuł w kieszeni tak zawrotną dla niego sumę pieniędzy. Poszły w kąt wszystkie troski i zmartwienia. Te upokarzające tłumaczenia się przed krawcem, te nędzne kolacje, pitraszone na kuchence gazowej, aby tylko za zaoszczędzone pieniądze móc pójść na „murzynka" do kawiarni czy na kieliszek wódki do baru. Ta niemożność nawiązania flirtu z żadną pożądaną panną, bo to zawsze trzeba się liczyć na fanaberje. Skończą się wizyty podejrzanych damulek w gabinecie Ryszardowym. Teraz jest panem i już na zawsze nim pozostanie.

XIII.

Woda szybko opadała. Niebo wypogodziło się i słońce wysuszało błota. Nadmierna wilgoć w powietrzu powodowała duszny upał, który dawał się ludziom we znaki. Ale Putyra nie dawał spokoju. Robotnicy pracowali w pocie czoła nad szosą. Z drugiej strony szły kolumny chłopów, którzy pod nadzorem inżynierów wykonywali tę samą robotę. Dzięki tej wytężonej pracy szosa niebawem została doprowadzona do używalnego stanu i można było przytoczyć pierwsze transporty. Była to oczywiście żywność.

Próżne były jednak marzenia robotników. Smakołyki, na które liczono, szybko się skończyły. Jak bowiem powódź szybko ustąpiła — tak samo szybko znikła i ofiarność publiczna. Społeczeństwo przypomniało sobie o innych zmartwieniach a gazety znalazły inny temat do omawiania. Fabryka zniknęła w pomroce niepamięci.

Wrócili inżynierowie i urzędnicy. Zabrali się żwawo do pracy. Nie minął dzień, a fabryka była w pełnym ruchu. Wszędzie kręcił się Korabiewski, który popędzał i zachęcał, obiecywał podwyżkę i groził leniwym. Wśród rzeszy robotników znalazł się także i Putyra. O nim zapomniano. Robotnicy odsunęli się od niego. Powódź pokazała im, jak dalece był on innym od nich samych. Przedtem słuchali go, liczyli, że on ich uratuje od zniszczenia. Gdy się to sprawdziło i gdy niebezpieczeństwo minęło — zapomnieli o nim, chcieli zapomnieć, bo zapominając o nim, zapominali o chwilach własnej słabości.

Putyra był teraz przewrażliwiony. Przygoda z Marjettą dokonała w jego duszy większego spustoszenia, niż powódź. Teraz wszędzie już widział zło, czyhające na niego. Odsunięcie się od niego jego kolegów pracy nie zdziwiło go. Spodziewał się tego, zwłaszcza po długich rozmowach ze starym Gwoździem, który opowiadał mu o własnych przeżyciach i doznanych rozczarowaniach. Teraz zresztą nie chodziło mu o nic innego, jak tylko o to, by mu nie przeszkadzano. W pracy topił swój ból i swoją rozpacz.

Nasunęło mu się na myśl, że najlepiej byłoby wynieść się z fabryki i pójść w świat. Ale łatwiej to było postanowić, niż wykonać. Gdzie pójść i o co ręce zaczepić. Zewsząd dochodziły wieści o nadmiarze rąk do pracy, o wzrastającem bezrobociu. Putyra był wprawdzie zdolnym, wykwalifikowanym robotnikiem, ale zawsze trzeba się było liczyć z ewentualnością przeczekania jakiegoś okresu czasu, któryby można było poświęcić na szukanie pracy.

A Putyra nie miał przecież żadnych oszczędności, któreby mu pozwoliły na taki luksus, jak kilka tygodni pozostawanie bez pracy. Można było wprawdzie sprzedać książki, ale Putyra wiedział, że choć książki te kosztowały go wiele wyrzeczeń, to w gruncie rzeczy nie przedstawiały zbyt poważnej trudności.

Trzeba więc było zacisnąć zęby, milczeć i pracować dalej. Tak tedy postępował Putyra. Jego maszyna szła najlepiej, on sporządzał najlepsze fabrykaty, przez co powiększała się przepaść, dzieląca go od kolegów. Ci, widząc postępy Putyry, chętnie dawali wiarę pogłoskom, których źródło leżało w pobliżu Maryśki Chreczanki, a które ponownie dowodziły, że Putyra był na żołdzie fabrykantów i działał na szkodę robotników.

Tworzyła się więc około Putyry pustka. Byłaby ona bardzo dla niego przykrą, gdyby nie stary Gwóźdź, który go bardzo polubił. Z nim spędzali wiele godzin na wymianie myśli, w nim Putyra znalazł oparcie, którego dawno szukał. W rozmyślaniu nad problemami społecznemi Putyra znalazł także ucieczkę przed myślami o Marjetcie.

Marjetta była dla niego teraz bardzo daleka. Z każdą godziną przekonywał się, że jego pomysł ożenienia się z córką dyrektora był idjotyzmem, który mógł wykwitnąć tylko na nienormalnem podłożu podczas powodzi. Teraz, widząc Marjettę wystrojoną i wyondulowaną, zdawał sobie sprawę z tego, że Marjetta pochodzi z całkiem innego świata, do którego on, Putyra, nigdy nie będzie miał wstępu.

Poza plecami Putyry zaczęły się jednak dziać dziwne rzeczy. On sam ani nie przeczuwał, jakie gromy gromadzą się nad jego głową. Kiedy dyrektor Korabiowski po powrocie do fabryki nie wspomniał o planach wynalazku, Putyra przypuszczał, że poprostu plany znalazły się, albo też, że dyrektor uwierzył w jego niewinność. A tymczasem sprawy miały się zupełnie inaczej. Dyrektor przeprowadzał ściśle śledztwo, którem zainteresowała się także policja.

Putyra widział nieraz na dziedzińcu kręcących się policjantów, ale nie przypuszczał, aby oni mieli coś wspólnego z jego sprawą. Policja zaś przeprowadzała delikatny wywiad co do jego osoby. Powoli dowiedzieli się posterunkowi wszystkiego. Poznali jego tajemnice, nawet plotka o jego stosunkach z Marjettą dotarła do uszu komisarza policji. Komisarz znalazł się w niemiłej sytuacji. Musiał przecież powiedzieć wprost o tej plotce dyrektorowi, gdyż wyglądało na to, że własna jego córka brała jakiś udział w kradzieży papierów.

Z drugiej strony zastępca dyrektora szukał także dziury w całem, aby tylko pozbyć się Putyry. Zbyt dobrze zapamiętał sobie odezwanie się robotnika podczas ostatniej narady przed ucieczką. Widział w nim niebezpiecznego „prowodyra", który kiedyś może zbuntować całą fabrykę przeciwko dyrekcji. Postanowił więc tak sprawami pokierować, aby Putyrę wysadzić z siodła.

I on miał swoich „konfidentów" wśród robotników. I on dowiedział się o zawiedzionej miłości Maryśki Chreczanki i wykorzystywał jej nienawiść dla swej zemsty. Plotki przeciwko Putyrze mnożyły się z dziwną zaciętością. Normalnie rzecz biorąc, ludzie powinni byli już zająć się kim innym, jak to było w zwyczaju, kiedy to co kilka dni wyszukiwano sobie coraz to inną ofiarę. A przecież okazyj było sporo. To jakiś robotnik pokłócił się ze swą narzeczoną, to drugiego stłukła rodzona żona na kwaśne jabłko, że musiano wzywać lekarza. A tymczasem stale powracały plotki o Putyrze. Prowadzono przeciwko niemu zaciekłą wojnę podjazdową, w której Putyra był całkowicie osamotniony.

Prawda — miał starego przyjaciela Gwoździa, ale i on zaczął powoli odsuwać się od Putyry. Przekonał się, że ostrze niechęci zaczyna się zwracać także i przeciwko niemu. Nie wierząc zatem w te plotki, któremi obrzucono Putyrę, chciał jednak ratować siebie samego. Trochę było go wstyd, trochę odczuwał to jako zdradę przyjaciela, ale życie miało swoje prawo, a on miał już 60 lat!

Putyra jakgdyby nie zauważył tego odsunięcia się Gwoździa. Wracał po robocie do domu i wpatrywał się w fotografję Marjetty, wyciętą z jakiegoś pisma ilustrowanego. Fotografja była bardzo nieudolnie zrobiona, ale Putyrze wystarczała. Na tej fotografji Marjetta była tak piękną dla niego, jak nigdy bodaj w rzeczywistości. A poza tem patrząc na fotografję odnosił wrażenie, że są sami we dwójkę i że Marjetta zgadza się na wszystkie jego marzenia i plany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Siły Anglji w rejonie Morza Śródziemnego.

(=) **Rzym**, 27 grudnia. **W związku z informacjami oficjalnej agencji prasowej „Aro“ zauważa „Giornale d'Italia“, że oprócz wymienionych 425 000 żołnierzy, skoncentrowanych — według informacyj wymienionej agencji — w rejonie Morza Śródziemnego przez Anglję, należy jeszcze doliczyć conajmniej 100.000 żołnierzy, znajdujących się w Kenji.**

Do angielskiej floty wojennej, znajdującej się na Morzu Śródziemnem, liczącej pół miljona ton, doliczyć jeszcze należy 7 ciężkich i lekkich krążowników oraz 20 mniejszych jednostek, znajdujących się na Morzu Czerwonem i w zatoce Adenu, zaś **do 1.500 samolotów brytyjskich, stacjonowanych w rejonie morza Śródziemnego — przeszło 300 samolotów, operujących na różnych frontach wschodnio-afrykańskich.**

Z powyższych olbrzymich cyfr — jak ponownie podkreśla organ półurzędowy — wynika znaczenie przypisywane przez przez Wielką Brytanję śródziemnomorskim terenom bojowym, stanowiącym serce imperjum, gdzie też Anglja wszelkiemi środkami dąży do sukcesu.

Wody rumuńskie zostały zaminowane.

Bukareszt, 27 grudnia. **Radjo rumuńskie wydało ostrzeżenie do wszystkich żeglarzy, komunikując, że wody na Morzu Czarnem u ujścia Dunaju, między szerokością 45 stopnia, 14 minut i 45 stopnia szerokości północnej i od wybrzeża do długości 29 stopni 57 minut długości wschodniej zostały uznane za strefę niebezpieczeństwa.**

Okręty zobowiązane są w porę zawiadomić władze portowe w Sulinie o dokładnym terminie swego przybycia, oraz oczekiwać w punkcie 45 stopni i 57 minut szerokości północnej, oraz 29 stopni i 45 minut długości wschodniej na pilota wojskowego. Boje świetlne i latarnie morskie w Sulinie oraz St. George zostały zgaszone. Sygnał alarmowy dźwiękowy funkcjonuje jednak dalej. Służba wojskowa pracuje od wschodu do zachodu słońca. W nocy jednak, przy złej pogodzie lub przy mgle niema służby pilotów. Przejeżdżanie strefy niebezpieczeństwa bez pilota może się odbywać tylko na własne ryzyko.

„Queen Mary“ w roli transportowca wojskowego.

(§) **Berlin**, 27 grudnia. **Jak informują, wielki parowiec pasażerski „Quen Mary“ (poj. 81.253 br. t. rej.), stanowiący własność znanej linji okrętowej Cunard Line, który w chwili wybuchu wojny udał się do Nowego Jorku i przebywał szereg miesięcy w tamtejszym porcie, obecnie odbywa rejsy z transportami wojska między Australją, Bombajem i portami Egiptu. Jako transportowiec wojenny mieści „Queen Mary“ rzekomo 8.000 żołnierzy.**

Statek uległ ostatnio przebudowie do celów, jakim obecnie służy i przemalowany na barwę ochronną. W skład jego uzbrojenia wchodzi kilka dział 15-centymetrowych.

100 miljonów lewów na rozbudowę portów bułgarskich.

Sofja, 27 grudnia. **W tych dniach zostanie przedłożony parlamentowi bułgarskiemu projekt ustawy, przyznającej kredyt 100 miljonów lewów na rozbudowę portów bułgarskich na Czarnem morzu i nad Dunajem.**

Część kredytów ma być obrócona na budowę nowych urządzeń portowych w miastach nad Czarnem morzem Balczyk i Kavarna, podczas gdy pozostałe sumy mają być przeznaczone na rozbudowę portów naddunajskich, przedewszystkiem portu w Lom, który, jako t. zw. port Sofji, odgrywa bardzo poważną rolę.

Bułgarskie zarządzenia antyżydowskie

(=) **Sofja**, 27 grudnia. **W toku drugiego czytania ustawy o ochronie narodu złożył minister spraw wewnętrznych Grabowski deklarację w sprawie przyszłej pozycji żydów w Bułgarji.**

M. in. oświadczył on: „Ustawa ta ma przedewszystkiem na celu przeszkodzenie żydom w zajmowaniu kierowniczych stanowisk w bułgarskiem życiu gospodarczem, a tem samem w uniemożliwieniu wywierania wpływów na rozwój życia narodowego. W związku z tem, nowa ustawa zabrania żydom zajmowania stanowisk w radach nadzorczych i zarządach, jak również stanowisk dyrektorów, zastępców dyrektorów i wogóle kierowniczych stanowisk w instytucjach finansowych i bankowych. Nowa ustawa ma przedewszystkiem na celu ochronę państwa.

W Bukareszcie ratyfikowano ustawą o układzie gospodarczym z Niemcami.

(=) **Bukareszt**, 27 grudnia. Szef państwa generał Antonescu podpisał ustawę, ratyfikującą układ gospodarczy z Niemcami, zawarty w dniu 4 grudnia.

W trosce o bezpieczeństwo ruchu ulicznego.

(f) Pisaliśmy stosunkowo niedawno o dziesięciu przykazaniach, wydanych przez władze dla obywateli miasta, w których były zawarte wszystkie przepisy dotyczące zachowania się przechodnia na ulicach miejskich. Władze nie poprzestały jednak na tem, ale w dalszej swej trosce o bezpieczeństwo ruchu ulicznego **wydały dalsze skróty tych przepisów, skierowane teraz do właścicieli i kierowców wszelkich pojazdów**, którzy również niekiedy bywają sprawcami nieszczęśliwych wypadków. Celem dokładnego zaznajomienia wszystkich właścicieli pojazdów z wydanemi dla nich przepisami, podajemy poniżej ich skróty, wydane ostatnio przez organa bezpieczeństwa.

Przyczyną wielu wypadków ulicznych w rodzaju najechań, potłuczeń, a w groźniejszych skutkach i złamań są **niesforni rowerzyści**, dlatego też do nich zwracamy się na wstępie.

Dziesięć przykazań dla rowerzystów.

1. **Jechać zawsze prawą stroną**, w lewą stronę zajeżdżać dużem, w prawą małem półkolem. Podać na czas kierunek jazdy.
2. **Nie jechać obok siebie.** Nie przyczepiać się do innych pojazdów.
3. Nogi trzymać zawsze w czasie jazdy na pedałach, także podczas jazdy na drogach spadzistych.
4. **Nie wypuszczać kierownicy z obydwu rąk jednocześnie.**
5. **Na rower nie wolno zabierać osób drugich.** Wyjątek stanowią dzieci do lat 7, dla których musi być przymocowane specjalne siodełko.
6. Każdy rower musi być wyposażony w dwa niezależnie działające od siebie hamulce, w dzwonek, zaś w czasie mgły lub ciemności w jasno świecącą lampę.
7. Na tylnem kole roweru na wysokości 50 cm. musi być umieszczone szkiełko odblaskowe.
8. Szkiełko odblaskowe musi być zawsze wyczyszczone, w przeciwnym bowiem wypadku traci swoje znaczenie.
9. Używać dzwonka tylko w nagłych wypadkach.
10. **Osobom podchmielonym lub pijanym na rower wsiadać nie wolno i są one obowiązane rower prowadzić.**

Stosunkowo często spotyka się również w prasie codziennej wzmianki o nieszczęśliwych wypadkach, spowodowanych przez kierowców pojazdów mechanicznych. Są to wypadki o wiele groźniejsze w skutkach, kończące się często śmiercią ofiary, rozbiciem czy uszkodzeniem wozu, lub jeśli chodzi o zderzenie zniszczeniem obydwu pojazdów. Są więc i dla nich przepisy.

Dziesięć przykazań dla kierowców samochodowych.

1. **Przestrzegać prawa pierwszeństwa jazdy** szczególnie na ulicach głównych, które są jako takie oznaczone.
2. **Jechać stale prawą stroną**, w lewą stronę zakręcać dużym, w prawą małym łukiem.
3. Przed zakrętem w lewo przepuszczać pojazdy, jadące z przeciwnego kierunku. Na czas dawać znaki ostrzegawcze!
4. **Wyprzedzać lewą stroną** i tylko wtedy, gdy ruch uliczny nie jest zagrożony. Wyjątkowe przepisy ruchu tramwajowego mieć na uwadze.
5. Jeśli jest się wyprzedzonym, jechać nadal prawą stroną i nie zwiększać szybkości jazdy.
6. Nie zatrzymywać i nie parkować na zakrętach i w niebezpiecznych miejscach ulicy. Szyny tramwajowe pozostawić wolne dla ruchu tramwajowego.
7. **Na czas przygasić światło!** W dzielnicach zamkniętych mieć światło zawsze przygaszone.
8. **W stanie podchmielonym, lub przemęczonym, nie siadać do kierownicy.**
9. **Ostrożnie jechać**, szczególnie gdy jezdnia jest przez deszcz, śnieg albo lód śliska, lub też mgła uniemożliwia pole widzenia.
10. Ze względów bezpieczeństwa utrzymywać samochód zawsze w porządku, a przedewszystkiem kierownicę, hamulce, opony i oświetlenie.

Niema jednak chyba niczego gorszego, jak **rozbrykane konie na ulicach miasta, lub prowadzony niepewną ręką furmana czy też często jego nieletniego zastępcy wehikuł**, który toczy się po jezdni we wszystkich kierunkach bez uwagi na przechodniów i inne pojazdy i które to wybryki kończą się, jak nam to wskazują statystyki, prawie zawsze nieszczęśliwym wypadkiem. W uwzględnieniu tego, osobne przepisy odnoszą się dla woźniców.

Dziesięć przepisów dla woźniców.

1. **Osobom podchmielonym lub pijanym zabrania się powozić furmankami.**
2. **Jechać prawą stroną jezdni!** Podczas jazdy ustępować samochodom i tramwajom, lecz nie na ulicach głównych.
3. Przed skręceniem w lewo przepuszczać nadchodzące pojazdy. Na czas podawać kierunek jazdy!
4. W lewą stronę zajeżdżać dużem, w prawą małem półkolem.
5. Przed wyjazdem z zabudowań przekonać się, czy ruch uliczny będzie zagrożony.
6. **Po lewej stronie furmanki wypisać czytelnem pismem nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela furmanki.** W czasie mgły lub ciemności mieć po lewej stronie pojazdu jasno świecącą lampę! Szkiełko odblaskowe i światło końcowe zawsze wyczyścić.
7. **Konia do wozu mocno zaprzęgać!** Ładunek wozu nie powinien z boku furmanki wystawać!
8. Wystające części ładunku oznaczyć czerwoną płachtą, w razie zaś mgły lub ciemności — czerwonem światłem!
9. **Z zasady nie zostawiać wozu na ulicy**, szczególnie w czasie mgły i ciemności.
10. W razie opuszczenia furmanki należy hamulec zaciągnąć, lejce krótko przywiązać. konia wewnątrz odprzęgnąć.

Z przytoczonych powyżej skrótów rozporządzeń dotyczących poruszania się na jezdniach wszelkiego rodzaju pojazdów, jak również z już zgłoszonych przez nas przepisów o zachowaniu się przechodniów na ulicach miasta, jasno wynika, że **władze bezpieczeństwa zrobiły wszystko, ażeby zapewnić normalny ruch na arterjach komunikacyjnych miasta.** Obecnie pozostają im w rękach **jedynie surowe kary za nieprzestrzeganie wymienionych przepisów**, które też niewątpliwie będą stosowane z całą bezwzględnością na opornych obywateli.

W swym własnym interesie obywatele winni zapoznać się dokładnie z powyższem zestawieniem i natychmiast wprowadzić je w życie, przez ścisłe zastosowanie się do jego wskazówek. Uniknie się w ten sposób wielu nieprzyjemności, zyska na własnem bezpieczeństwie, a co za tem idzie, wydatnie zmniejszy się liczbę nieszczęśliwych wypadków, które są niczem innem, jak smutnem następstwem nieprzestrzegania przepisów ruchu ulicznego.

Ceny maksymalne dla zakładów krawieckich.

(h) **Na podstawie rozporządzenia o kształtowaniu cen na załączonych obszarach wschodnich z dnia 20. I. 1940 r. i udzielonego pełnomocnictwa Oberprasident prowincji Schlesien zarządził dla całego obszaru rejencji rządowej Kattowitz za wyjątkiem miast i powiatów Beuthen, Gleiwitz i Hindenburg następujące ceny maksymalne:**

Za wykonanie garnituru nie wolno żądać wyższych cen niż ustalono. Dopuszczalna cena maksymalna składa się z ceny fasonu oraz z kosztów materjału, o ile materjał i dodatki dane zostaną przez krawca. Jako cenę fasonu dla męskich garniturów spacerowych żądać należy najwyżej: w zakładzie krawieckim grupy A, w skład której wchodzą warsztaty krawieckie, w których pracuje sam przedsiębiorca z uczniami bez zatrudnienia czeladników w miejscowościach ponad 10.000 mieszkańców od 35 do 40 RM, w miejscowościach poniżej 10.000 mieszkańców od 30 do 35 RM.

W grupie B, do której należą zakłady krawieckie, w których zatrudnionych jest kilku czeladników ceny maksymalne wynoszą w pierwszej klasie miejscowości (ponad 10.000 mieszkańców) od 50 do 60 RM, w drugiej klasie miejscowości (poniżej 10.000 mieszkańców) od 40 do 50 RM. Do grupy C zalicza się zakłady krawieckie, których wyroby są pierwszorzędnej jakości. Granicę maksymalną ustalono dla tych zakładów między 70 a 80 RM.

Obliczenie cen maksymalnych dla innych części garderoby jak kamizelki, spodnie, marynarki, palta i płaszcze opierać się musi z uwzględnieniem dłuższego lub krótszego czasu pracy na podstawie niemieckiego porządku zarobkowego dla zakładów krawieckich.

Zaliczenia zakładów krawieckich do poszczególnych kategoryj A, B i C dokonują miejscowe władze cennikowe (Landrat, Polizeipräsident) w porozumieniu z nadmistrzem cechu. O ile materjał i dodatki daje zakład krawiecki, obowiązują następujące normy: zakłady krawieckie, które jednocześnie prowadzą przedsiębiorstwa, w których nabyć można materjały, podszewkę oraz wszelkie inne dodatki, obliczać mogą jedynie ceny dopuszczone na podstawie rozporządzenia o kształtowaniu cen materjałów włókienniczych.

Zakłady krawieckie, które nie prowadzą własnego przedsiębiorstwa, nie mogą obliczyć za materjał i dodatki wyższych cen, niż cen, które płaconoby w przedsiębiorstwie. O ile zakłady krawieckie zakupują materjały i dodatki u hurtowników po cenach niższych, mogą do ceny zakupu dodać jedynie 15% zysku.

Zakłady krawieckie zobowiązane są do wystawienia rachunku, którego odpis przechować muszą na okres 5 lat w swojem przedsiębiorstwie. Rachunek zawierać musi następujące dane: czas przyjęcia obstalunku, nazwisko i adres obstalującego, wysokość żądanej ceny z dokładnem wyszczególnieniem kosztów materjału (materjał, podszewka, inne dodatki) oraz cenę fasonu. Każdy właściciel zakładu krawieckiego jest zobowiązany umieścić w swojem przedsiębiorstwie na miejscu widocznem świadectwo, stwierdzające jego przynależność do danej grupy oraz cennik z obowiązującemi w jego zakładzie cenami.

Nieprzestrzeganie tego rozporządzenia pociągnie za sobą kary przewidziane w ustawie. Rozporządzenie wchodzi z dniem 1 grudnia 1940 r. w życie. Obowiązuje więc także już dla robót, niewykończonych do tego dnia.

Zastrzelenie zbrodniarza.

Kto zna zastrzelonego?

(h) We środę dnia 18 grudnia br. około godz. 20.30 ciężko zraniono w pobliżu stacji kolejowej Biała-Lipnik mężczyznę, który na wezwanie urzędnika policyjnego nie zatrzymał się. Przy natychmiast przeprowadzonej rewizji znaleziono w kieszeniach płaszcza **dwa nabite i odbezpieczone rewolwery.** Oprócz tego znaleziono przy nim dwie różne „palcówki“. Jedna z nich brzmiała na nazwisko Rudolfa Pisza, ur. dnia 9 czerwca 1898 r. w Alexanderfeld i zamieszkałego w Alt-Bielitz nr. 915. Druga brzmiała na nazwisko Rudolfa Krzanowskiego, ur. dnia 9 czerwca 1901 w Rybarczowicach, zamieszkałego w Alt-Bielitz nr. 915. — Po przewiezieniu mężczyzny przez Pogotowie Ratunkowe do szpitala i stamtąd do więzienia, zmarł on następnego dnia około godz. 4-ej nad ranem. Przeprowadzone pierwsze śledztwo ustaliło, że prawdopodobnie zastrzelonym osobnikiem jest długo poszukiwany przez władze zbrodniarz.

Rysopis: wiek około lat 35, 1.80 m wysoki, szczupła postać, podłużna chuda twarz, wystające kości policzkowe, ciemno-blond włosy czesane do tyłu, niebieskie oczy, wyjątkowo wielkie uszy, obie ręce tatuowane, na lewej ręce, na stronie wewnętrznej znajduje się serce z mieczem oraz z inicjałami R. J. lub J. R., na stronie zewnętrznej naga postać kobieca z wężem; na prawej ręce: na stronie wewnętrznej znajduje się anioł, stojący na kole, a na stronie zewnętrznej syrena. Na prawem udzie znajduje się blizna postrzałowa w wielkości monety 10-fenigowej. Zastrzelony ubrany był w ciemny, dobrze utrzymany garnitur, ciemny płaszcz zimowy i kołnierz aksamitny, buty do sznurowania, (numer 44) i brązowe skarpetki. W posiadaniu jego znalazł się pozatem pierścień brylantowy oraz wartościowy srebrny zegarek kieszonkowy z dewizką.

Informacje w sprawie zabitego skierować należy do policji kryminalnej w Bielitz, Schulstrasse 1, tel. 12-14.

Co dzień niesie?

Ostra kontrola cen drobiu.

(h) **W ostatnim czasie mnożyły się wypadki nieprzestrzegania obowiązujących cen w handlu drobiem.** Liczne przekroczenia zmusiły Komisarza Rzeszy dla kontroli i kształtowania cen do wydania polecenia odnośnym urzędom, aby w wypadku nieprzestrzegania cen maksymalnych na drób zastosować jak najostrzejsze kary. — **Kary nakładać należy nietylko na producentów, handlarzy i skupywaczy, którzy przekraczają dopuszczalne ceny, lecz także na konsumenta, który z powodu braku na rynku płaci o wiele wyższe ceny.**

Zwłaszcza w stosunku do zakładów gastronomicznych, które drób zakupują wprost od producenta po cenach niedopuszczalnych a tem samem i przy potrawach z drobiu podwyższają znacznie ceny, należy zastosować jak najsurowsze kary. Zakładom gastronomicznym, które zakupują drób przeznaczony na cele hodowlane, celem ubicia go, **grozi zasadnicze natychmiastowe zamknięcie przedsiębiorstwa na dłuższy okres.**

Staropolska gościnność.

Kulig — zabawa zimowa.

(Jo) **Kraków**, w grudniu.

Przeglądając stare pamiętniki i zapiski dochodzimy do wniosku, że życie prywatne w szlacheckiej Polsce miało przedewszystkiem **charakter towarzyski** i kształtowało się jako jedno gwarne, wielkie, niekończące się zebranie. Każda nadarzająca się okoliczność czy to handlowa, czy polityczna, dotycząca spraw społecznych, czy nawet zagadnień religijnych — była równocześnie **okazją do zebrań towarzyskich, zabaw, przyjęć i znanej staropolskiej gościnności.**

To też utarte powiedzenie „Gość w dom Bóg w dom" nie miało w sobie nic z szablonu, ani fałszu, było niejako zewnętrznym wyrazem serdecznych uczuć i niefałszowanej radości, z jakiej mógł czerpać przejezdny, czy zdrożony, zaproszony, czy niespodziewany gość.

Na tę gościnność składało się wiele zewnętrznych i wewnętrznych czynników. Najważniejszym i podstawowym była

natura słowiańska szczera, otwarta,

zdolna do bitki, ale jeszcze chętniejsza do wypitki, łatwo się zapalająca, przebaczająca jeszcze szybciej, pełna zawadjackiej fantazji, szerokiego gestu i zacnego dobrego serca.

Pozostało nam to do dnia dzisiejszego, nic nie zmieniło Polaka, tylko okoliczności się zmieniły. Życie naszych pradziadów płynęło wolniej, wsie od miast były oddzielone niezliczoną ilością mil, wszelkie wiadomości i nowinki człapały końskim truchtem, a nawet jeśli galopowały arabami pełnej krwi, to jednak nie mogły się mierzyć z czasem XX-go wieku, radjem, telegrafem, pocztą lotniczą.

To też gość był witany **jako ten dobry listonosz**, który przywoził ze sobą stosy nowinek i wieści ze świata, a jeśli jeszcze umiał odpowiednio je zaprawić własną swadą i humorem, miał niejednokrotnie zapewniony byt wielotygodniowy, a nawet miesięczy w szlacheckim dworze. Do stałych gości należeli sąsiedzi, z którymi rozprawiano o zbiorach, polowaniach, załatwiano transakcje handlowe, debatowano o polityce, czy literaturze. Stare przysłowie powiadało:

„Nie kupuj majętności, kupuj sąsiada".

Poza sąsiedzkiemi wizytami, bywali goście przypadkowi znajomi, lub też zupełnie obcy. Przybywający z dalekich stron, byli bardzo serdecznie witani i zdawało się często, że przywiązywali się do domu gospodarzy, byli traktowani jako członkowie rodziny, a ludzie samotni, nie posiadający własnej rodziny, osiadali w przyjacielskim domu jako t. zw. rezydenci, których rola była ściśle towarzyska.

Goście oficjalni byli przyjmowani z pełnemi honorami, z zachowaniem ścisłej, obowiązującej etykiety, której ważnym i wstępnym punktem było powitalne przemówienie, następnie cały szereg innych konsztownych ceremonjałów, aż wreszcie przyjęcie, na którem wszelkie „kunszty", gęsto przeplatane miodem i winem zanikały, a na ich miejsce zjawiała się rozlewna serdeczność i niczem nieskrępowana swoboda.

Nieodłącznemi zwyczajami towarzyszącemi pożegnaniom miłych gości było

obdarowywanie wszystkich bogatemi prezentami.

Jako przykład szerokiego gestu gospodarza czytamy w pamiętniku Potockiego jak szlachcic wracający z gościny pochwalił piękne cztery gniadosze i karjolkę, na co mu gościnny gospodarz odpowiedział: Pan swoim jedziesz ekwipażem — i zmusił gościa do przyjęcia ekwipażu z końmi.

Zabawy były różne — tańce, gry towarzyskie, polowania, karty i inne, ale

do najpiękniejszych zabaw zimowych należał kulig.

W srebrno-siwym, zimowym zmroku mknął kulig. Pochodnie rozlewały złoty ogień i purpurę na puszystą biel śniegu, dzwoniły janczary, śnieg i droga, wsie i miasta napełniały się tętentem koni, muzyką, perlistym śmiechem kobiet, i buńczucznemi okrzykami mężczyzn. Korowód bogato przystrojonych sań pędził od dworu do dworu, gdzie zależnie od stanu majątkowego gospodarzy, bawiono dzień, dwa, albo i więcej.

Wieziono ze sobą zapasy pieczywa, mięsa, win i wódek, w biedniejszych dworach składano je do rąk kucharza, aby nie nadwyrężyć spiżarni gospodyni takim wielkim najazdem. Jarzył się dwór od świateł, a w salonach przy muzyce śmigały złotolite pasy, bogate kontusze, lśniące jedwabie w dziarskim mazurze, lub posuwistym, dostojnym polonezie.

A potem znów na koń, do sań — niżało się dalsze ogniwa w karnawałowym łańcuchu radości.

Bogactwo, wystawność życia, przepełnione spiżarnie i piwnice — czas, humor i beztroska — wszystko to sprzyjało rozwojowi życia towarzyskiego na szeroką skalę. Człowieka współczesnego cechuje przedewszystkiem **brak czasu**, którego genezy należy doszukiwać się w wyścigu cywilizacji. Rozwój biurokratyzmu, gorączka postępu, spotęgowanie materjalizmu złożyły się na odosobnienie poszczególnej jednostki, zaskorupienie się w małym kręgu osobistych zainteresowań.

Ciekawym tylko w XX wieku jest fakt, że jednokierunkowość wysiłków, która niewątpliwie może zyskać naczelne miano: materjalizm —zyskała rezultaty wręcz odwrotne, gdyż doprowadziła do zubożenia narodów i jednostek. Dziś zostałby sfotografowany taki miły człowiek, albo uznany za niespełna rozumu, któryby podarował swojemu gościowi piękną karjolkę z czwórką rasowych gniadoszów.

A takie zdarzenia należały do codziennych illo tempore...

Ze sali sądowej

Ostre kary dla szantażystów i oszustów

(h) **Przed sądem grodzkim w Kętach odpowiadali w tych dniach robotnicy Józef Siwek oraz Adalbert Dwornik, obaj zamieszkali w Porąbce.** Wyciągnęli oni biednej chłopce w Porąbce ostatnie cielę z obory, oświadczając, że cielę to potrzebne jest policji. Właścicielka nie zameldowała jeszcze zwierzęcia w gminie i nie była jeszcze w posiadaniu tak zwanego paszportu bydlęcego. Nie wiedziała także ceny cielaka.

Wszystkie te jej wybiegi jednak nie zdały się na nic, ponieważ nikczemni oszuści oświadczyli, że cielę nie potrzebuje żadnego paszportu, ponieważ i tak oddane zostaje policji. Także i cena musi być wyjątkowo niska, ponieważ policja zwróci jej napewno skórę, dla której niema zapotrzebowania. Oskarżeni przyrzekli staruszce także natychmiastową zapłatę, nie myśleli jednak o tem, aby dotrzymać swego przyrzeczenia, lecz sprzedali cielę w innej miejscowości.

Przed sądem oskarżeni twierdzili, że zakupili cielę dla własnego chowu, zaprzeczając wszystkiemu co ich obciążało. Zeznania świadków udowodniły jednak, że oszuści szantażowali staruszkę, aż wydała im cielę z obawy przed policją. Rozprawa sądowa wykazała w całej pełni, ile złego stwarza oszczercza propaganda podana z ust do ust. Dlatego też zwłaszcza ludność wiejska, nie mając o wielu rzeczach dostatecznych informacyj, pada często ofiarą sprytnych oszustów, którzy wykorzystują tego rodzaju sytuacje. Twierdzą oni ciągle to samo, a mianowicie, że uniknąć można swego losu względnie uzyskać jego poprawę przez podarunki itp. dla władz niemieckich. Tego rodzaju postępowanie poważnie podkopuje powagę władz w oczach nieuświadomionej ludności i dlatego też **kary za takie przestępstwa muszą być ostre i bezwzględne.**

Dwornik jest **nałogowym alkoholikiem**, który przez czyn swój szkodził własnym swoim krewnym. **Ukarano go karą 18 więzienia. Siwek natomiast jest jednostką asocjalną i do najwyższego stopnia zakłamaną. On też opracował cały plan działania, szantażując staruszkę. Sąd skazał go na 3 lata więzienia.** Obydwóch skazanych odstawiono natychmiast do więzienia.

Kochanka herszta bandyckiego przed sądem.

Wyrok śmierci za zbrodnicze czyny.

(h) **Przed sądem specjalnym w Kattowitz odpowiadała w czwartek, dnia 19 grudnia b. r. 29-letnia mężatka Władysława Knasowa, zamieszkała w Sosnowitz.** W mieszkaniu jej przez dłuższy czas przebywali osławieni mordercy rabunkowi Becker i Bratkowski. Wchodząc z nimi w bliższe stosunki, otrzymywała od nich, jako podarunki, wiele skradzionych przedmiotów, jak również przechowywała w mieszkaniu swojem dla Bratkowskiego ostrą amunicję rewolwerową. **Sąd specjalny skazał ją za nieprawne posiadanie broni na karę śmierci, za ciężkie paserstwo na 5 lat ciężkiego więzienia oraz za niezgodne postępowanie, jako mężatki, na dożywotną utratę honorowych praw obywatelskich.**

Mąż Knasowej otrzymał przed kilkoma miesiącami pracę w Rzeszy, pozostawiając swoją żonę w Sosnowitz. Siostra jej zamężna była za bandytą Plonischem, który przez policję podczas próby ucieczki został zastrzelony. Plonischowa zjawiła się więc po niedługim czasie w mieszkaniu siostry, prosząc o udzielenie jej gościny.

Knasowa chętnie się na to zgodziła i już w dwa dni później Plonischowa przyprowadziła ze sobą mężczyznę, prosząc również dla niego o gościnę, tłumacząc się tem, iż pozostaje z tym mężczyzną w bliższych stosunkach. Osobnik ten po kilku dniach przyprowadził znów swego kolegę, który, jak twierdzili, już od dłuższego czasu jest bezdomny.

Knasowa pomimo, iż nie wiedziała, komu udzieliła gościny, zgodziła się na to. Zaledwie w dwa dni później mężczyźni, będąc prawdopodobnie pewni milczenia, wyjawili jej swoje nazwiska. Byli oni **osławionymi bandytami Beckerem i Bratkowskim**, poszukiwanymi już od dłuższego czasu przez policję, za ujęcie których wyznaczona była nagroda w wysokości 2000 RM.

Plonischowa, która oczywiście już przedtem znała dokładnie tych mężczyzn, była **kochanką Bratkowskiego.** Również i Knasowa, zapominając o nieobecnym mężu, weszła w krótkim czasie w bliższy kontakt z Beckerem, stając się jego kochanką.

Tak więc przez dłuższy czas obie kobiety żyły ze zbrodniarzami, którzy dzięki licznym włamaniom i napadom rabunkowym mieli zawsze dostateczną ilość gotówki do dyspozycji, okazując się w stosunku do kobiet bardzo hojnymi.

To „szczęśliwe" pożycie skończyło się radykalnie, gdy we wrześniu br. na widnokręgu **zjawił się mąż Knasowej**, który otrzymał urlop, wykorzystując go na odwiedzenie swojej żony. Bojąc się słusznego oburzenia, Knasowa przyznała się, iż pod groźbą broni **zniewolona została przez bandytów** i bojąc się ich zemsty, **zmuszona jest do pożycia z nimi.** Knas natychmiast chciał złożyć zameldowanie do policji.

Zanim jednak do tego doszło, zjawił się w mieszkaniu Bratkowski, który, nie zwracając większej uwagi na Knasa, chciał się położyć do łóżka. Między Knasem, który zdumiony przypatrywał się tym poczynaniom a Bratkowskim **doszło do ostrej wymiany słów, w wyniku czego Bratkowski wyciągnął broń, oddając strzał do Knasa.** Na szczęście nie trafił go i Knas wpadłszy w pasję, schwycił wielką doniczkę, atakując Bratkowskiego i raniąc go w głowę. Podczas bójki obu mężczyzn Knasowa przypomniała sobie czyją właściwie jest żoną i schwyciwszy wielki wałek do wyrobienia ciasta, wmieszała się do bójki i rzuciła się na Bratkowskiego.

W tej chwili zjawiła się policja.

Cały dom, w którym mieszkało małżeństwo Knas, obstawiony był przez policję. Gdy urzędnicy domagali się otwarcia drzwi, **Bratkowski rozpoczął natychmiast strzelaninę.** Także i policjanci rozpoczęli ogień, podczas gdy w mieszkaniu bójka toczyła się dalej. Gdy policja wtargnęła do wnętrza mieszkania, herszt **Bratkowski usiłował zbiec, trafiony jednak śmiertelnie kulą, padł.**

Urzędnicy przeprowadzili natychmiast gruntowną rewizję mieszkania i znaleźli w łóżku Knasowej flaszkę z ostrą amunicją rewolwerową. Knasowa została na podstawie tego zaaresztowana.

Przed sądem oskarżona przyznała się, że już po trzecich odwiedzinach obu mężczyzn wiedziała, że są to poszukiwani przez policję zbrodniarze: Bratkowski i Becker. Czytała także czerwone plakaty z przyrzeczeniem nagrody 2000 RM temu, który przyczyni się do ujęcia tych niebezpiecznych bandytów. Na pytanie, dlaczego nie spełniła swego obowiązku, oświadczyła, iż **z obawy przed zemstą bandytów i z tchórzu zaniechała złożenia zameldowania.**

Gdy sąd starał się rozświetlić sprawę znalezionej w jej łóżku flaszki z ostrą amunicją, Krasowa starała się początkowo wykręcić się przed odpowiedzialnością, oświadczając, że nie wiedziała nic o jej istnieniu. Wkońcu jednak wzięta w ogień krzyżowy, przyznała się do tego, **że własnoręcznie schowała amunicję w łóżku.**

Chociaż obrona usiłowała osłabić zarzuty oskarżenia, przytaczając cały szereg okoliczności łagodzących, sąd przyłączył się do wniosku prokuratora. Knasowa skazana została na karę śmierci oraz na 5 lat ciężkiego więzienia i dożywotną utratę honorowych praw obywatelskich.

Kara ciężkiego więzienia dla przestępców radjowych.

(h) **Sąd specjalny w Kattowitz skazał 32-letniego Stefana Bogacza oraz 27-letniego Antoniego Manitzy obydwóch ostatnio na jeden rok ciężkiego więzienia.** Obaj kilkakrotnie i celowo słuchali wiadomości stacyj zagranicznych.

Ten sam sąd skazał jeszcze następujących przestępców radjowych: Mieczysława Sobczyka oraz Władysława Piwowarczyka obydwóch zamieszkałych w Niemcach w powiecie bendzińskim na karę 6 lat ciężkiego więzienia, Władysława Frankiewicza, Józefa Dziomby, Andrzeja Kality i Jerzego Bielnika (wszyscy zamieszkali w Niemcach), oraz Władysława Czopika, zamieszkałego w Kazimierzu na 2 lata ciężkiego więzienia. Pozatem Edwarda Bałdysa, zamieszkałego w Niemcach skazano na 1 rok ciężkiego więzienia.

Wyżej wymienieni zbierali się w czasie od końca października 1939 r. aż do kwietnia 1940 r. wielokrotnie w mieszkaniu ojca Jerzego Bielnika w Niemcach, gdzie odbiornikiem Bielnika słuchali stacyj zagranicznych, zwłaszcza francuskich. Kilku z nich zanotowało usłyszane wiadomości, a zwłaszcza Piwowarczyk i Sobczyk rozpowszechniali je ciągle wśród znajomych.

Za sfałszowanie przepustki.

(h) **Sąd grodzki w Zawierciu skazał 20-letniego Lucjana Ptaka, zamieszkałego w Ostrowie za fałszerstwo dokumentów na 2 miesiące więzienia.** Ptak, który w lipcu br. chciał pojechać do Częstochowy, sfałszował przepustkę, która z dniem 30 czerwca br. straciła swoją ważność.

Kradzież zbiórki metalowej.

(h) Sąd specjalny w Kattowitz skazał 72-letniego Józefa Ścieżkę, zamieszkałego w Saybusch oraz jego 21-letnią córkę Janinę za kradzież, a mianowicie ojca na podstawie rozporządzenia o szkodnikach narodowych na 3 lata ciężkiego więzienia, oraz córkę na 1 rok więzienia.

Oboje przywłaszczyli sobie z wagonu wypełnionego metalem, pochodzącym ze zbiórki metalowej, kilka przedmiotów na własny użytek i to w czasie po ogłoszeniu rozporządzenia o ochronie zbiórki metalowej.

Szkodnik narodowy przed sądem.

(h) **Sąd specjalny w Kattowitz skazał zamieszkałego ostatnio w Krakowie 26-letniego Mieczysława Dudę jako szkodnika narodowego, za przekroczenie par. 4 rozporządzenia o szkodnikach narodowych z dnia 5 września 1939 r. w połączeniu z dokonaniem oszustwa w jednym wypadku i defraudacją w drugim wypadku na łączną karę 4 lat ciężkiego więzienia.** Jednocześnie cofnięto mu honorowe prawa obywatelskie na przeciąg trzech lat.

Duda, który już odsiedział 7 kar za oszustwa, kradzieże, defraudacje i paserstwo — oszukiwał w czasie od sierpnia ub. roku aż do stycznia br. w Königshütte stale pewną kobietę oraz jej syna, przedstawiając się jako urzędnik policji śledczej, żyjąc na koszt kobiety, której uprzednio przyrzekł dobre wynagrodzenie. Po zaciągnięciu pożyczki w wysokości 20 RM u syna zniknął bez śladu.

Innej kobiecie, u której mieszkał jako sublokator, przedstawił się także jako urzędnik policji, przyczem wykorzystując nadającą mu się sposobność, skradł jej złoty pierścionek.

Złagodzenie zakazu tanecznego.

(h) **Z mocą natychmiastową złagodzono istniejący zakaz tańca z tem, że obecnie w trzech dniach tygodnia, począwszy od godz. 16-ej wolno urządzać publiczne imprezy taneczne. Dni taneczne ustalone zostaną w zależności od stosunków lokalnych przez miejscowe władze policyjne.**

W czasie od 25 grudnia 1940 r. do dnia 1 stycznia 1941 r. włącznie, a więc między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem wolno we wszystkich dniach tygodnia tańczyć. — Oczywiście przy urządzaniu imprez tanecznych przestrzegać należy najskrupulatniej obowiązujące nadal godziny policyjne.

Stracenie szkodników narodowych.

(h) **Dnia 19 grudnia 1940 r. stracono 28-letniego Bonifacego Grodkowskiego, oraz 26-letniego Daniela Wilczka, obydwóch zamieszkałych w Sosnowitz, skazanych swego czasu wyrokiem sądu specjalnego w Kattowitz jako szkodników narodowych na śmierć oraz na dożywotnią utratę honorowych praw obywatelskich.** Obaj skazani trudnili się wyrabianiem i puszczaniem w obieg fałszywych monet.

Dnia 19 grudnia 1940 r. **stracono również Franciszka Jelenia, ur. dnia 6. XI. 1899 r. w Mechtal i skazano przez sąd specjalny w Kattowitz na karę śmierci oraz dożywotnią utratę honorowych praw obywatelskich.** Jeleń, wielokrotnie karany zbrodniarz, dopuścił się, wykorzystując stosunki wojenne, całego szeregu oszustw na osobach samotnych kobiet, przedstawiając się jako urzędnik policyjny.

(h) **NOWY KOMISARZ URZĘDOWY W ZAWIERCIU.** We środę przybył do Zawiercia nowy komisarz urzędowy dla gminy Włodowice. Począwszy od środy, dnia 18 grudnia b. r. komisarz urzęduje już w swojej gminie.

(h) **PRZENIESIENIE MIEJSKIEJ KUCHNI LUDOWEJ W ZAWIERCIU.** We środę dnia 18 grudnia br. miejska kuchnia ludowa przeniesiona została z domu ludowego do nowej siedziby, położonej przy Spinnereistrasse 19. Kuchnia już podjęła swoją działalność.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Bamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin Kattowitzerstr. 16, Dombrowa Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.